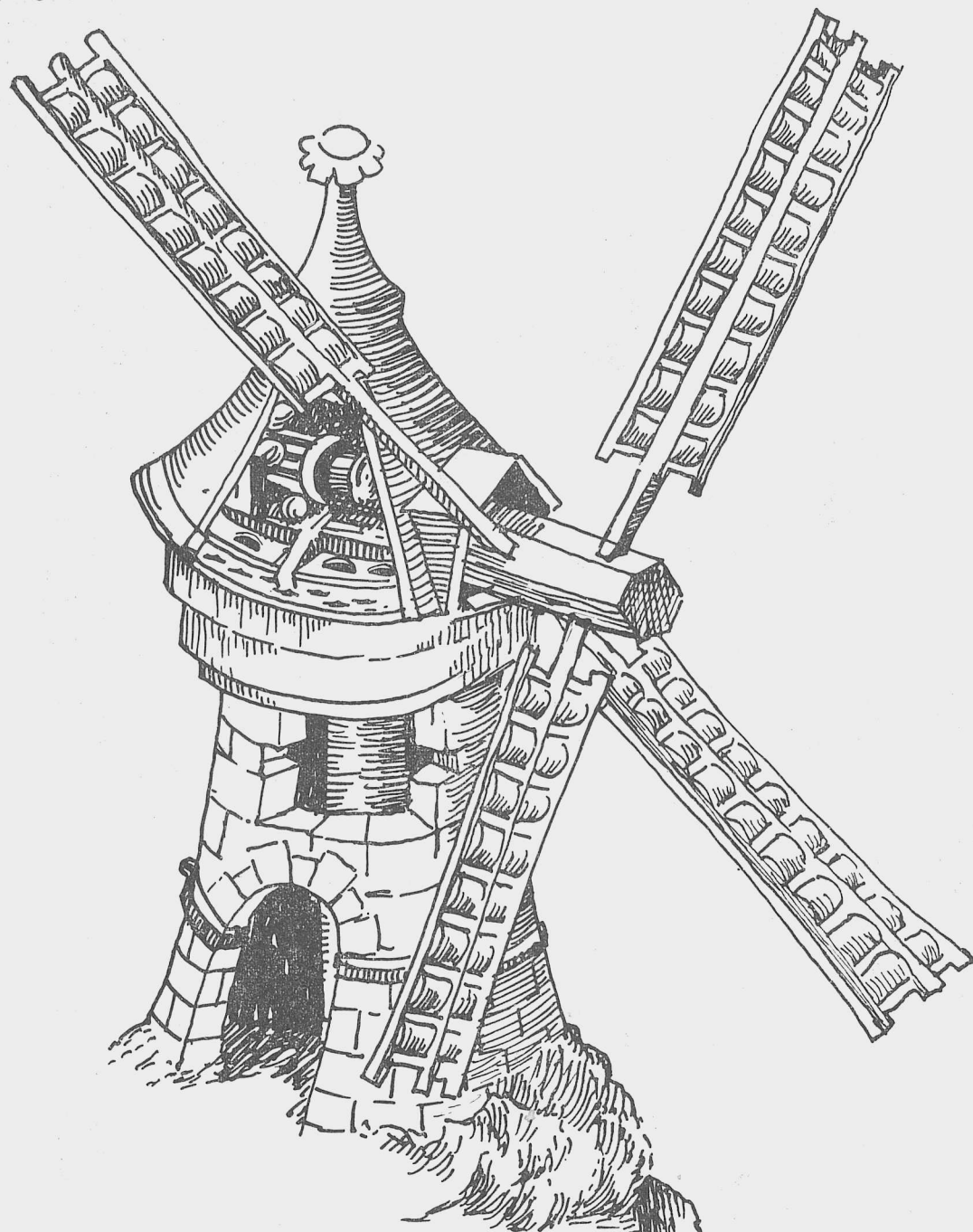




2 ⁽³²⁾
71/72

W numerze:
Wykład czy lekcja?
ZMS-ZSP obok czy razem?
Z kraju fakirów c.d.

W Y K Ł A D



C Z Y L E K C J A

w zakresie przekazywania wiedzy. Wydaje mi się, że jak dotąd szkolimy pracowników w wielu dziedzinach, natomiast praktyczne szkolenie pedagogiczne właściwie nie jest u nas jeszcze rozruszane. A więc byłyby to trzy problemy: polityka wykładowa na Uczelni, problem przygotowania kadry przyszłych młodych wykładowców (wykładowców w sensie wykładowych, a nie będących na etatach wykładowców) i problem związany ze zlecaniem wykładów w skali uczelni.

Otóż — jak to wynika z moich spostrzeżeń — przyjęło się w uczelni zasadę, że każdy przedmiot, nawet najmniejszy, każdy przedmiot, który nawet jest obciążony literaturą łatwo dostępną i który nie niesie ze sobą jakiegoś specjalnego „ładunku intelektualnego”, czyli jest opisowym, technologicznym przedmiotem, że każdy z tych przedmiotów musi mieć koniecznie prowadzony swój wykład. Druga sprawa, która wiąże się z tym bezpośrednio, a która przypuszczalnie mogłaby ulec zmianie, gdyby się zmienił system wykładania albo kryterium ustalania wykładów, to jest sprawa związana z korelacją między specjalnością naukową wykładowego, a treścią prowadzonego przez niego wykładu. Przecież jeden i ten sam człowiek prowadzi wykład kursowy z wszystkich działów danego przedmiotu. Wg mnie, rzecz sprowadza się pewnym momencie do tego, że tenże pan, który potrafił poprowadzić bardzo merytoryczny, głęboki i sensowny wykład z tych dziedzin, z którymi jest w jakiś sposób naukowo związany — z innych działów nie poprowadzi już dobrego wykładu. Poprowadzi lekcję. Wykład staje się po prostu transmisją między książką a studentem. W związku z tym uważam, że prowadzenie wykładów tzw. kursowych z przedmiotów, które zawierają różne działy, w obsadzie jednoosobowej, jest w tym wypadku sprowadzeniem wykładów do pozycji trochę szkolarskich a nie do takiej roli jaką wykład powinien w wyższej uczelni spełniać”.

Trudno się nie zgodzić z wyżej zaprezentowanym poglądem. Wykład powinien przecież być syntezą najistotniejszych elementów przedmiotu, zawierać materiał, który wymaga komentarza. Nie musi przecież podawać wiadomości typu faktograficznego, które są dostępne w każdym podręczniku. Wymaga więc od wykładowcy głębokiej wiedzy z danej dziedziny czy zagadnienia, tak głębokiej, że trudno jej oczekiwać w ramach całego wykładanego przedmiotu od jednego człowieka. „Nie może być wykładu kursowego — mówię na przykładzie, który reprezentuję — np. z chemii nieorganicznej, prowadzonego przez jedną osobę. Po prostu dana osoba nie jest kompetentna we wszystkich działach chemii nieorganicznej, które się studentom wyklada. Jeśli wykład ustawilibyśmy tak, że byłby on wprowadzeniem merytorycznym, głębokim, a reszta materiału przeznaczona byłaby do przygotowania przez studentów samodzielnie, to w takim razie poszczególne elementy wykładu powinny być rozbite. To nie może być wykład — powiedzmy przykładowo — z całości chemii nieorganicznej — ale z jej wybranych działów — np. z podstaw chemii ogólnej, czy podstaw teorii roztworów czy struktur fazowych. Wykład ten powinni prowadzić panowie X, Y i Z i z nimi byłby on personalnie związany, bo oni są

W poprzednim numerze SIGMY opublikowane zostały obszernie fragmenty dyskusji redakcyjnej, dotyczące sesji egzaminacyjnej. W trakcie owej dyskusji, jak również w czasie innych spotkań w Redakcji, poruszano także problemy systemu przekazywania wiedzy, a ściślej krąg zagadnień związanych z wykładami. Poniższy artykuł oparto na wypo-

Wstępnie ujął problem Redaktor Naczelny SIGMY, Jerzy GIRULSKI, mówiąc: „Sądzę, że interesujące jest parę problemów: problem systemu wykładów na Uczelni — jaki on jest i jakiego by się oczekiwało, system obsady stanowisk wykładowych na uczelni — a więc polityka kadrowa w zakresie desygnowania do prowadzenia wykładu (forma obciążania wykładami), sprawa szkolenia młodej kadry

specjalistami w tych dziedzinach. Inny mi słowy mówiąc istniał by zespół wykładowy na danym roku, prowadzący merytorycznie pogłębione wykłady z tych dziedzin, w których reprezentuje swój określony dorobek naukowy. A więc byłaby to jakaś próba odejścia od wykładów tzw. kursowych, które sprowadzają się wg mnie do tego, że musi się mówić o tym, czego człowiek sam na własne oczy nie widział” (J. Girulski).

„Rozbite wykładu kursowego na kilku wykładowców jest w matematyce w zasadzie niemożliwe i niecelowe, dlatego, że aktualny stan rozwoju matematyki ma bardzo niewiele wspólnego z kursami matematyki pierwszego czy drugiego roku. Obracając się na wykładach w obrębie matematyki średnio-wiecznej nie mamy żadnej możliwości przekroczenia bariery XIX wieku. Po prostu na to nie starcza czasu. Sposób komplikacji pojęciowej nowoczesnej matematyki jest tak wielki, że w tych powiedzmy 100 czy 150 godzinach wykładowych w jakie zostaliśmy wyposażeni w odniesieniu do pierwszych lat studiów nie można pozwolić sobie na żadną fantazję i trzeba pozostawać w sferze pojęć mających wyraźne podłoże w intuicjach geometrycznych czy w intuicjach operacyjnych wytworzonych w trakcie nauczania w szkole średniej — jednym słowem blisko konkretów. No a matematyka współczesna jest niestety, od tych konkretów bardzo odległa. Np. był wielokrotnie zgłaszany postulat, żeby dla potrzeb probabilistyki, która jest coraz bardziej niezbędna młodemu inżynierowi, przygotować odpowiedni aparat matematyczny. Tym odpowiednim aparatem matematycznym jest metoda miary i całki Lebesqua. Ale jak to zrobić? Wprowadzenie miary i całki Lebesqua wymagałoby wyodrębnienia na ten cel, 60, 80 godzin wykładowych. Skąd te godziny wziąć? Wobec tego pozostajemy przy graficznej całce Riemanna ze wszelkimi ograniczeniami, które stąd wynikają. Myślę więc, że rozczłonkowanie wykładu matematyki na pierwszym czy drugim roku na kilku wykładowców byłoby niesłychanie niekorzystne dlatego, że wykładana jest matematyka klasyczna, która należy do elementarza wykształcenia matematycznego, w której z równą swobodą może się poruszać każdy — no każdy, komu poleca się wykłady. Natomiast jeżeli idzie o wykład na la-

tach starszych, wyższych — to tutaj jest konieczna ścisła specjalizacja” (H. Korczowski).

„Jest chyba rzeczą głęboko słuszną, żeby wykłady z przedmiotów podstawowych wyraźnie różniły się formą od wykładów z przedmiotów powiedzmy technologiczno-specjalistycznych. Uważam, że o ile wykład technologiczny, specjalizacyjny w dużej mierze można zastępować skryptem, różnymi formami ćwiczeń laboratoryjnych, bądź innymi formami przekazu, o tyle są pewne przedmioty podstawowe, i tu bym wliczył przede wszystkim matematykę i fizykę, dla których wykład powinien w zasadzie zawierać całość materiału praktycznego wymaganego od studenta. Jest z tym zresztą związany problem innego typu — czy sprawdzianem wiedzy studenta ma być egzamin u profesora (wykładowcy), czy sprawdzianem jego wiedzy będzie późniejsza praca. Otóż w tej chwili jedynym sprawdzianem jaki podlega naszej kontroli jest wyłącznie egzamin u wykładowcy. Nie prowadzimy prawdopodobnie żadnych badań, żadnych studiów z przydatności określonych przedmiotów włożonych na studiach w późniejszej pracy zawodowej. Czyli przedmioty podstawowe muszą być wykładane syntetycznie, bardzo obszernie, muszą zawierać z konieczności bardzo dużą liczbę usystematyzowanego i powiązanego ze sobą materiału — powinny więc być prowadzone przez jednego pracownika. Natomiast wykład z przedmiotów technologicznych, specjalizacyjnych w większym stopniu można by zastąpić skryptem, czy książką i powierzyć jego prowadzenie grupie wykładowców” (J. M. Pawlikowski).

Jeśli przyjąć tezę, że część wykładów (w przyszłości być może większość) będzie w istocie przedstawieniem wybranych, istotnych działów danego przedmiotu, to konsekwencją tego muszą być pewne zmiany programowe. Zmiany te będą prawdopodobnie w większym stopniu uwzględniać rolę skryptów i innych pomocy jak również zwiększenie pracy własnej studenta. „Wszyscy chyba czujemy, że program wykładów jest ustawiony nie najlepiej. My wszyscy przekazujemy głównie materiał faktograficzny, uczymy rzeczy encyklopedycznych, których nie powinniśmy uczyć. Powinniśmy dokonać wyboru dyscyplin, jak również w obrębie dyscyplin fragmentów. Te wybrane fra-

gменты powinny być na uniwersytecie technicznym ilustracją metod, tak żeby młody człowiek po przejściu takiego wykładu potrafił sobie dać radę w każdym wypadku, bo przeszedł on szkołę rygorystycznej metody. Inne rzeczy powinien sam sobie dorobić. Ale tu przychodzi inny problem. Wszyscy wiemy jaka część naszej młodzieży pracuje samodzielnie, uczy się z innych materiałów niż swoich notatek. I to notatek — pożałujcie Boże! Kontrolowałem notatki niejednego raz, to co się pisze, to są wyłącznie wzory i rysunki, nawet często nie wszystkie wzory i rysunki. Jeśli pewne fragmenty są dyktowane studentom — bo wykładowca uważa, że są one ważne — to nawet te nierzadko nie są zapisane” (Z. Godziński).

„Należy dążyć do tego żeby przynajmniej w odniesieniu do pewnej grupy studentów można było liczyć na współpracę w tym sensie, że zgodnie z otrzymanymi wskazówkami przygotowywaliby sobie oni materiał nie objęty wykładem. Będziemy mieli tutaj trochę trudności. Oto np. dotychczasowe podręczniki matematyki istniejące na rynku (i zresztą istniejące w ten sposób, że jeden się pojawi, drugi zniknie i trudno studenta odesłać do podręcznika, bo akurat nie przewidziano w tym roku wznowienia) — powinny być właściwie napisane na nowo, w innym języku, przy innej symbolice, co jest związane ze zmianą systemu kształcenia w szkole średniej. Zanim jednak te podręczniki będą napisane na nowo — upłynie sporo czasu. Przy tym jest niezmiernie trudno znaleźć amatora do napisania skryptu z matematyki. Zajęcie jest nieinteresujące, nieatrakcyjne, a ponadto nie liczy się w dorobku pracownika naukowego. Powiedziałbym raczej tak, że napisanie skryptu źle świadczy o matematyku” (H. Korczowski).

„Wyda mi się, że napisanie skryptu powinno być wliczane w karierę osobistą i traktowane jako wkład w życie naszej Uczelni, a wobec tego honorowane w karierze osobistej człowieka. W tej chwili finansowo, materialnie, czy jako dorobek naukowy skrypt nie ma istotnego znaczenia, nie mniej jest to tak duża praca, że powinna być w jakiś sposób poważana. (Z. Godziński)

c.d. na str. 19

Fot. J. Olek

CO Z TĄ SESJĄ?

Temat dyskusji został sformułowany w sposób prowokujący do zastanowienia się, czy sesja egzaminacyjna w postaci aktualnie praktykowanej rzeczywiście spełnia tę rolę jaką jej przypisujemy w zawodowych i standardowych sądach o poszczególnych elementach procesu kształcenia.

Rozważmy więc całą rzecz możliwie wszechstronnie — od strony koncepcji rzeczywistej jej realizacji a także zastanówmy się nad ewentualnymi propozycjami alternatywnymi.

A zatem zacznijmy od spraw najbardziej elementarnych, być może mało interesujących, co wszakże nie znaczy że nieistotnych. Wypadnie się chyba zgodzić ze zdaniem, że sesja egzaminacyjna nadaje procesowi dydaktycznemu ustalony rytm i że jest poważnym czynnikiem organizującym życie uczelni oraz pracę własną studenta. Przy wszelkich zastrzeżeniach co do jakości tej ostatniej trudno byłoby chyba wyobrazić sobie funkcjonowanie tak potężnego w chwili obecnej, a zapewne jeszcze większego w przyszłości organizmu, jakim jest uczelnia licząca kilkanaście tysięcy studentów.

Potrzeba takiego czynnika podającego rytm wydaje się bezsporna w procesie nauczania, który niezależnie od naszych sympatii i awersji — jest procesem masowym, wymagającym jakiejś technologii. Ten fakt nie jest niczym przerażającym, zwłaszcza w sytuacji, gdy dopuszczalność wprowadzenia indywidualnych programów studiów jest instrumentem pozwalającym na zapewnienie jednostkom szczególnie utalentowanym warunków szybszego i treściowo odmiennego studiowania.

Nie można oczywiście zaważać roli sesji egzaminacyjnej do spraw wspomnianych wyżej, gdyż są one zapewne tylko jednym z czynników, które ukształtowały konsumpcję dydaktyczną ujętą w organizacyjną formę sesji. Zapewne istotną rolę odegrało przy tym przyjęcie założenia, iż sam fakt cyklowego powtarzania się w ustalonych z góry terminach okresów poświęconych

wyliczaniu się z całosemestralnej pracy i świadomość, że taki okres w sposób nieunikniony nadejdzie, powinien działać pobudzająco na studentów. Zasadniczym elementem tej bodźcowej roli miało być skłanianie do systematycznej i bieżącej pracy, kontrolowanej za pomocą systemu ćwiczeń audytoryjnych, kolokwii i innych ewentualnych środków kontroli bieżącej. Wówczas przygotowanie się do egzaminów w sesji miało być głównie syntetycznym powtórzeniem umiejętności gromadzonych stopniowo, wstępnie bieżąco porządkowanych i utrwalanych. Takie syntetyczne powtórzenie i kolejne utrwalanie materiału musiałyby wpłynąć na zwiększenie trwałości zdobytej wiedzy i uzyskanie pewnej swobody w świadomym i krytycznym posługiwaniu się nią.

Jeśli podajemy więc w wątpliwość tę niesporną chyba teoretyczną zaletę sesji egzaminacyjnej i na poparcie tych wątpliwości wytaczamy również niesporne fakty „szturmowszczyzny” w okresie bezpośrednio przed sesją i w czasie dni oddzielających jeden egzamin sesyjny od drugiego, to powinniśmy sobie zadać pytanie, czy nieprzestrzeganie podstawowej zasady systematycznej pracy w ciągu całego semestru ma związek przyczynowy z istnieniem sesji egzaminacyjnej. Moim zdaniem taki związek nie istnieje i jeśli mamy uzasadnione zastrzeżenia co do rytmiczności i wydajności całego procesu nauczania i do jakości jego rezultatów, to należy je chyba odnieść do tego, co dzieje się w trakcie semestru. Rozmaite negatywne zjawiska obserwowane w sesji są, moim zdaniem, jedynie skumulowanym efektem niedomagań całego procesu dydaktycznego. Jeśli więc postawilibyśmy pytanie: czy zmiany samej organizacji sesji (lub wręcz jej zniesienie) mogłyby mieć wpływ na przebieg procesu dydaktycznego w całości — to jestem skłonny reprezentować stanowisko, iż taki wpływ na pewno nie byłby pozytywny. Jakieś formy okresowej kontroli postępów i stopnia opanowania wiedzy istnieć muszą. Muszą też to

być formy dostosowane do aktualnej sytuacji szkolnictwa wyższego nastawionego przecież nie na selekcjonowanie młodzieży najbardziej uzdolnionej, lecz na szeroko zakrojone kształcenie, którego celem jest zapewnienie napływu kadry przyzwoicie przygotowanej do przyszłych zadań. Nie jest to cel jedyny. Drugim jest na pewno działalność wychowawcza i kulturalno-wzrastająca. Ten ostatni aspekt jest jak sądzę, wart baczniejszej uwagi, ale nie wchodzi to w zakres tematu mojej wypowiedzi. Wracając zaś do samego tematu chciałbym raz jeszcze podkreślić, iż uważam sesję egzaminacyjną w jej obecnej postaci za konieczny element procesu dydaktycznego i to z dwóch powodów:

1° jeśli przyjąć, iż w wyniku różnych możliwych udoskonalień procedury dydaktycznej będzie możliwe poprawienie stopnia systematyczności pracy studentów w ciągu całego semestru, to egzaminy w sesji będą niezbędnym sprawdzianem dokonania samodzielnej syntezy opartej na powtórzeniu całości materiału, zbudowaniu hierarchii zagadnień i utrwaleniu tego materiału w postaci wyraźnej struktury logicznie uporządkowanej według systemu wewnętrznych powiązań i odniesienia do innych dyscyplin uprzednio opanowanych;

2° jeśli natomiast staniemy na stanowisku, że nie mamy środków wystarczających do skłonienia studentów do systematycznej pracy w ciągu całego semestru i wobec tego praca zrywami przedegzaminacyjnymi będzie nadal dominowała w systemie kontroli postępów, to lepiej jest ograniczyć te zrywy do okresu 4-5 tygodni w trakcie całego roku studenckiego zapewniając spokój (oczywiście względny) personelowi nauczającemu, który ma przecież wiele różnych zadań i nie może przez cały rok znajdować się w stanie „pogotowia egzaminacyjnego”. Co do mnie uważam, że nie ma podstaw do zaakceptowania pesymistycznego stanowiska wyluszczonego wyżej. Sądzę, że współczesna technika może być wysoce pomocna przy stworzeniu systemu zmuszającego do systematycznej pracy w okresie całych studiów. Trzeba będzie odwołać się do jej pomocy, wykorzystać tkwiące w niej możliwości, zachowując przy tym niezbędną ostrożność i takt pedagogiczny. Ale to już całkiem inna historia.

HENRYK KORCZOWSKI

J-18

F K S

Imprezy objęte kryptonimem „Gau-deamus 71”, III Międzynarodowy Festiwal Teatrów Studenckich — to wydarzenia, które niewątpliwie wywarły piętno na kulturze studenckiej. „Ruszyły” całe środowisko, bez gwarancji, że festiwalowo-festynowy nastrój, jaki wytworzyły, potrwa przez dłuższy okres czasu. Dlatego też z optymizmem należy odnotować fakt ogłoszenia razem z inauguracją MFFTS — FESTIWALU KULTURY STUDENTÓW PRL. Jest to impreza długoterminowa (założenie przewidziano na październik 72 roku), celem jej jest nie tylko za-

prezentowanie bogatego dorobku kulturalnego studentów, ale przede wszystkim zmobilizowanie całego środowiska do czynnego uczestniczenia w wydarzeniach kulturalnych.

Formą, która umożliwi konfrontację dorobku wszystkich środowisk akademickich naszego kraju będą przede wszystkim konkursy m. in. konkurs teatrów „Melpomena 72”, konkurs zespołów i solistów muzyki rozrywkowej, turniej poetycki.

W uczelniach działać będą komitety propagujące przebieg akcji festiwalowej. Ich zadaniem będzie „uaktywnianie” wszystkich studentów. Punktowane bowiem będą nie tylko osiągnięcia na wielką skalę, ale i takie drobiazgi jak ilość sprzedanych biletów na poszczególne imprezy, świadczące przecież o aktywności całego środowiska.

Przy okazji warto przypomnieć, że

ZSP prowadzić będzie nadal te akcje, które umożliwiały łatwiejsze dotarcie na ciekawe ale też i kosztowne imprezy. Stubił rozprowadzać będzie bilety do teatrów, do kin (premiery studenckie) na koncerty.: OPERA VIVA (comiesięczne spektakle operowe dla studentów poprzedzone krótkim wprowadzeniem) i zorganizowane na tej samej zasadzie MUZYKA VIVA i PREMIERY TEATRALNE.

Rada Okręgowa ZSP zapowiedziała, że dołoży wszelkich starań, by ściągnąć teatry studenckie legitymujące się ciekawszymi spektaklami.

Perspektywy jak widać całkiem zachęcające. Chodzi tylko o to, żeby nie rozplynał się gdzieś „pogaudeamusowy” entuzjazm! Już sam fakt, że Festiwal Kultury ogłoszono w naszym mieście do czego zobowiązuje.

M. M.

WSPOMNIENIA



Z KRAJU FAKIROW

(dokończenie)

Hindusi rozsyłają swoich ludzi po całym świecie celem kształcenia. Godnym uwagi jest fakt, że Hindusi (którzy wracają do Indii jako doskonali fachowcy) w czasie studiów nie tracą swojej więzi z krajem ani też poczucia przynależności do swego narodu.

„W pracy są oni światowcami o szlifie amerykańskim, angielskim czy francuskim, w domu natomiast pozostają Hindusami hołdującymi wszystkim zwyczajom i obyczajom narodowym”. Bardzo duże uznanie w oczach naszych naukowców zyskali sobie Hindusi za to, że do każdej rozmowy z zagranicznymi kontrahentami są zawsze świetnie przy-

gotowani, gdyż rozmowy te zazwyczaj poprzedzają ich własne badania w szkole politechnicznej, pozwalające na wcześniejsze poznanie problemu.

„Pierwsze nasze zetknięcie ze Wschodem nastąpiło w Bejrucie, gdzie mieliśmy dwudniową przerwę w podróży”. Bejrut nazywany „Paryżem Wschodu” niesłychanie kolorowy, tonący nocą w blasku neonów i reklam położony jest na wzgórzach nad zatoką. Bejrut to jednocześnie miasto handlarzy z olbrzymią ilością banków, z czego dumni są jego mieszkańcy nawiązujący do tradycji dawnych Fenicjan.



„Z Bejrutu poleciliśmy samolotem do stolicy Indii — Delhi”.

Obraz jaki ukazał się oczom naszych naukowców niejednokrotnie przypominał im obrazy z filmów przygodowych, oglądanych kiedyś w Polsce. Indie to nie tylko mozaika ras, ale również języków, których jest tutaj aż 15 w tym ponad 1250 rozmaitych dialektów i narzeczy. Między sobą Hindusi mogą się

porozumieć jedynie w języku angielskim, gdyż nawet tak popularny język hindi zna zaledwie 40% mieszkańców tego kraju. Trójkolorowa flaga indyjska odzwierciedla niejako trójwyznaniowość Hindusów (czerwony — chrześcijaństwo, zielony — muzułmanie, biały — wyznawcy hinduizmu). Każda z religii posiada w Indiach swoje własne święta (dwa razy w roku po dwa dni).

Nasza ekipa miała okazję uczestniczyć w jednym z największych religijnych świąt hinduskich — Holika, które jest tam obchodzone 12 i 13 marca. Choć święto to nie ma nic wspólnego z naszym Bożym Narodzeniem czy Wielką Nocą, istnieje jednak duże podobieństwo obrzędów z nimi związanych. Tak więc w przeddzień Holika obowiązują wyznawców hinduizmu post od jedzenia i picia, co jest nie lada wyczynem, jeśli wspomnimy na tropikalny klimat Indii. W dniu tym również nie żuje się betelu (używkę sporządzaną ze zwiniętych liści pieprzu betelowego z dodatkiem wapienia, nasion palmy, tytoniu i gambiru), który stosowany jest przez Hindusów dla podtrzymania aktywności w tym klimacie.

Właściwe święta zaczynają się o godzinie 14. Do domu przybywają wówczas młodzi chłopcy i na różnych instrumentach grają wesołe piosenki (Holika jest bowiem świętem urodzajów i radości, związanych z nadejściem wiosny). W drugi dzień świąt (który jest odpowiednikiem polskiego „Dyngusa”) Hindusi leją się nawzajem wodą, ale barwioną (np. w czterech kolorach), po południu natomiast panuje zwyczaj posypywania się kolorowymi proszkami. Ponieważ te obyczaje niesłychanie przypominają nasze rodzime zwyczaje, cała ekipa bardzo szybko włączyła się w wir ogólnej zabawy i był to moment, który jej członków bardzo zbliżył do Hindusów. Od tej pory zaczęli bywać w prywatnych domach hinduskich, co jest niesłychaną rzadkością w tym kraju.

Obowiązującym strojem dla kobiet indyjskich jest sari, mężczyźni natomiast ubierają się w dhoti (jest to prześcieradło luźno przewiązane na biodrach) jedynie policjanci i spadochroniarze chodzą tutaj w szortach. Zarówno mężczyźni jak i kobiety w Indiach wszelkie ciężary noszą na głowie, dlatego zapewne poruszają się z dużym wdziękiem i gracją. Na ulicach zaskakuje przybysza różnorodność pojazdów: riksze mechaniczne, i poruszane za pomocą ludzkiej siły, bajecznie kolorowe samochody ciężarowe oraz taksówki, które w Indiach pomalowane są na kolor czarny, jedynie dach mają żółty.

Inaczej niż u nas wyglądają w Indiach pory roku. Tam po prostu nie ma takiego momentu, żeby cała roślinność zamierała, wtedy bowiem, kiedy jedne drzewa tracą liście, inne w tym samym czasie kwitną, rozwijają się, owocują. „Podobnie jak roślinność Indii fascynująca była dla nas również fauna tego kraju. Pominąwszy jaszczurki, które najswobodniej spacerowały po ścianach i suficie naszego mieszkania, a na które pod koniec pobytu kompletnie nie zwracaliśmy już uwagi, nigdy nie opuszczało nas wycie szakali, których w Indiach jest mnóstwo. Poza tym widzieliśmy olbrzymie ilości sępów, które całymi gromadami obsiadają drzewa. Mieliśmy również okazję być na przejażdżce słoniem. Słoń dla człowieka w Indiach stanowi siłę roboczą ułatwiającą mu pracę, zwłaszcza w lasach”.

Członkowie polskiej ekipy badawczej w przerwie między pierwszym a drugim etapem badań (podczas gdy studzono i czyszczono aparaturę), odbyli wycieczkę po Biharze, który uznawany jest przez buddystów za „Ziemie Świę-

ta", tutaj w Bodh-Gaya, jak głosi legenda, Budda doznał objawienia i w tym rejonie nauczał (Rajgir). Do Biharu ściągają buddyści z całej Azji, mimo że obecnie w samych Indiach buddystów jest niewielu. Widzieli również ruiny uniwersytetu buddyjskiego w Nalanda, w którym prawdopodobnie studiował wielki Pitagoras, niektóre ślady kultury przedbuddyjskiej, japońską pagodę i szereg innych zabytków. W czasie pobytu w Kalkucie nasi nau-

kowcy zwiedzili wiele świątyń pochodzących z różnych epok, między innymi również świątynię bogini Kali (indyjska bogini śmierci), gdzie do dziś składa się krwawe ofiary, wprowadzie już nie z ludzi, a ze zwierząt (owce, bawoły). W Delhi natomiast zwiedzili oni ruiny meczetu z XIII wieku (Kutab Minar) oraz Puranaquila i Red Ford ze wspaniałymi pawilonami rezydencjonalnymi.

Na zakończenie Profesor Schroeder dodał: „wyjechałem z Indii oczarowany, z olbrzymią ilością wrażeń, których się nie zapomina, jestem tym wszystkim tak zafascynowany, że zaraz po powrocie do kraju zapisałem się do Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Indyjskiej, aby chociaż w niewielkim stopniu dać wyraz swojej sympatii, jaką żywię dla Indii i ich mieszkańców”.

ANETA SZATAN

NAUKA NIE ZNOSI IZOLACJI

Wywiad z prorektorem doc. drem Janem Sylwestrem WIECZORKIEM

W roku 1970 wyjechało za granicę w skali ogólnopolskiej 1975 pracowników naukowo-badawczych z tego:

na kongresy i zjazdy — 863 osoby;
na stypendia długoterminowe — 126 osób;
na wykłady, badania i konsultacje — 986 osób.

W tym samym czasie do Polski przyjechało 3420 gości, z tego:

na kongresy i zjazdy — 2313 osób;
na stypendia — 72 osoby;
na wykłady, badania i konsultacje — 1045 osób.

W skali uczelnianej cyfry te wyglądają następująco: w roku 1970 wyjechało za granicę 116 osób w tym:

na kongresy i zjazdy — 20 osób;
na stypendia — staże — 101 osób.

Przytoczone dane świadczą o ciągłym wzrastającej liczbie wyjazdów zarówno w skali krajowej jak i uczelnianej. Jakże widzi Pan, Panie Rektorze korzyści dla uczelni płynące z tego rodzaju wymiany?

Wyjazdy na staże naukowe stanowią pewną formę kontynuacji rozwoju kadry naukowo-dydaktycznej Politechniki Wrocławskiej, stąd też zachodzi konieczność ścisłego współdziałania pomiędzy Pionem Współpracy z Zagranicą i Pionem Nauki.

Uczelnia otrzymuje określone limity liczbowe miejsc zarówno do krajów socjalistycznych jak i kapitalistycznych, którymi należy rozsądnie gospodarować. Przyjęliśmy zasadę, że na staże długoterminowe wysyłamy pracowników młodych, nie kierując się nawet zasadą, że muszą to być koniecznie doktorzy. Warunek wytypowania danego kandydata stanowi jego aktywność naukowa i podstawowa znajomość języka.

Starszych pracowników nauki wysyłamy tam, gdzie zależy nam na podkreśleniu obecności naszej Uczelni i eksponowaniu naszych pracowników, co najczęściej ma miejsce na różnego rodzaju seminariach i kongresach. Jeżeli zainteresowany kandydat zgłasza referat na określony kongres lub zjazd — stanowi to podstawę wszczęcia starań o wyjazd. I także tu musimy udosko-

nalić naszą działalność, gdyż dotychczas niejednokrotnie zbyt późno byliśmy informowani o organizowaniu tego rodzaju imprez co paraliżowało w znacznej mierze naszą działalność. Jesteśmy zainteresowani by wysyłać ludzi na różnego rodzaju zjazdy i sympozja, gdyż umożliwiają one nauczanie się czegoś nowego, a równocześnie pozwalają zaprezentować własne osiągnięcia.

Z jakimi ośrodkami zagranicznymi Politechnika Wrocławska nawiązała stałą współpracę, z którymi utrzymujemy kontakty? Czy i tu w jakiejś mierze bierze się pod uwagę profil rozwoju naukowego naszej Politechniki?

Oczywiście, w pierwszym rzędzie wybieramy ośrodki, w których moglibyśmy kształcić specjalistów z kierunków preferowanych na Uczelni. Kierujemy się tu zarówno dyscypliną, którą zamierzamy rozwijać, jak i rangą badań naukowych poszczególnych zakładów. Ale to nie jest jedyne kryterium doboru kandydatów przewidzianych do wymiany. Istnieją dwa stopnie selekcji, którym podlegają powołani przez nas ludzie — jeden to ministerstwo, drugi to warunki stawiane przez poszczególne ośrodki zagraniczne, które również w pewnym stopniu eliminują naszych kandydatów.

Nawiązaliśmy współpracę z wieloma ośrodkami naukowymi zarówno krajów socjalistycznych jak i kapitalistycznych, spośród których chciałbym wymienić Kijów, Drezno, Sofię, Pragę, Tuluzę, Grenoble, Oregon. Przewidujemy w najbliższym czasie nawiązanie dalszych kontaktów z innymi ośrodkami naukowymi a w szczególności z placówkami naukowymi Związku Radzieckiego.

A co zamierza się w najbliższej perspektywie?

Kierownictwo Uczelni zakłada, że w najbliższych latach Pion Współpracy z Zagranicą przejmie całość zagadnień dotyczących wymiany pracowników studentów. W ten sposób wspólnie z Pionem Nauki i pionami dydaktycznymi będziemy mogli wykorzystywać każdą szansę wyjazdu i przyjazdu. Cał-

kowite nowum stanowi propozycja współpracy podpisana z Politechniką w Kijowie. Dotyczy ona wymiany pracowników o charakterze wykładowców, a ponadto będą podejmowane wspólnie przez pracowników obu uczelni pewne prace badawcze z dyscyplin takich jak elektronika, chemia, konstrukcja maszyn, automatyka i cybernetyka.

Jesteśmy bardzo zainteresowani, sprwadzaniem naukowców wysokiej rangi i zlecaniem im wykładów w naszej Uczelni. Już w tej chwili wyklada u nas prof. Wielesek ze Stanów Zjednoczonych, oraz zapowiedział swój przyjazd prof. Kobylarz również z USA. W najbliższym czasie spodziewamy się specjalistów z innych ośrodków naukowych, choćby ze wspomnianego wyżej instytutu w Kijowie.

Interesujące jest, kogo w najbliższym czasie zamierza wysłać Uczelnia za granicę i jaka będzie zasada typowania kandydatów.

Typujemy tych młodych ludzi, którzy gwarantują szybki rozwój naukowy i reprezentują kierunki preferowane przez Uczelnia. Jeżeli zachodzi konieczność i jest szansa wyjazdu młodego pracownika nauki, który w krótkim czasie opanuje nową technikę badawczą, to wg mnie, sprawy obowiązków w instytucie powinny być drugoplanowe. Będziemy zwracać szczególną uwagę, aby instytucie nie typowały ludzi na zasadzie ich niedociążenia, gdyż jak wiadomo najzdolniejszym powierza się u nas nadmiar obowiązków.

Od rad naukowych instytutów oceniać należy bardzo wnikliwej oceny przy typowaniu kandydatów, tak by analizowały w sensie perspektywicznym rozwój młodej kadry. Przewiduje się szkolenie w dwu grupach — jedna grupa szkolona będzie w kraju, druga w ośrodkach zagranicznych. Aby warunki ten mógł zostać spełniony należy bardzo dokładnie śledzić przebieg badań naukowych z danej dziedziny na świecie i w tym aspekcie ustawić perspektywiczny plan rozwoju instytutu. W najbliższym czasie przewiduje się położenie dużego nacisku na rozwój takich dyscyplin jak np. biologia molekularna.

Nie możemy obawiać się wysyłania za granicę ludzi młodych, którzy roku-
ją nadzieję na przyszłość. Uważam
bowiem, że nie należy ich wykorzy-
stywać, jak praktykuje się niejedno-
krotnie dotychczas — lecz trzeba stwo-
rzyć im szansę szybszego startu.

Ocena znajomości języka przeprowa-
dzana będzie przez Studium Języków
Obcych, gdzie zresztą prowadzi się spe-
cjalne kursy językowe (laboratoria ję-
zykowe) dla kandydatów przewidzia-
nych na wyjazd.

Niezależnie od powyższego zarówno
ministerstwo jak i kontrahent zagra-
niczny będą przeprowadzać swoją
własną ocenę.

*A czego oczekuje się od pracowni-
ków powracających ze staży zagranicz-
nych?*

Pracownik, który wraca ze staży
zobowiązany jest do przedstawienia
uzyskanych rezultatów na seminarium
zakładu lub instytutu. Chodzi o to aby
potrafił on odpowiedzieć na zasadnicze
pytanie — jaki jest efekt jego pobytu,
w jaki sposób zamierza kontynuować
swoje badania w Uczelni, co spostrzegł
nowego i co z tych spostrzeżeń dałoby
się zaadaptować u nas.

Uczelnia powinna zagwarantować w
ramach swoich możliwości kontynu-
owanie badań naukowych kandydata,
brać pod uwagę jego spostrzeżenia od-

nośne dydaktyki oraz wszystkiego co
stanowi najcenniejszą aktualnie na
świecie zdobycz. Musimy przyznać, że
dotychczas w stosunkowo małym stop-
niu korzystano z wielu ciekawych spo-
strzeżeń, jeżeli chodzi o nowoczesne
formy dydaktyki, przywożonych przez
stypendystów naukowych.

Pragnąłbym podkreślić przede wszy-
stkim, że każdy wyjeżdżający jest am-
basadorem macierzystej uczelni i od
niego również zależą nasze dalsze kon-
takty.

rozmawiała
STANISŁAWA SZULC

Od 1 października do 13 listopada
w Uczelnianej Organizacji ZMS
trwa kampania sprawozdawczo-
wyborcza. Poprzedza ona VIII
Konferencję Uczelnianą — ZMS, której
zadaniem będzie podsumowanie dorob-
ku Organizacji, wyciągnięcie wnio-
sków z dotychczasowej pracy oraz na-
kreślenie programu — na miarę po-
trzeb środowiska studenckiego a jedno-
cześnie pełnych możliwości ZMS.

Miniona kadencja stanowiła istotny
krok na drodze umocnienia pozycji
ZMS w Politechnice Wrocławskiej jak
również podkreślenia wiodącej roli
organizacji politechnicznej w środowi-
sku studenckim Wrocławia.

Rok 1969 — to etap przejścia ZMS
na strukturę instytutową; powołano
zarządy instytutowe ZMS. Nie była to
tylko decyzja formalna. Skupienie w
instytucie wszystkich podstawowych za-
dań szkoły — naukowych, dydaktycz-
nych i wychowawczych — stanowiło
dla organizacji młodzieżowej poważne
ułatwienie w poruszaniu się po jej
podwórku.

Zaistniała potrzeba zmiany wielu do-
tychczasowych metod działania po-
przednio licznych organizacji wydziało-
wych, innego określenia roli i zadań
koła ZMS, współdziałania rozbudowanej
struktury instancyjnej. Wynikło to z
podstawowego założenia o przeniesieniu
głównego ciężaru pracy na zarządy in-
stytutowe ZMS.

Fakt powołania przewodniczących
grup studenckich, opiekunów a także
pełnomocników dyrektorów instytutów
d.s. studenckich, dawał Organizacji wie-
lu sojuszników. Potrzeba jednolitej
działalności w sferze dydaktyczno-wy-
chowawczej musiała zaowocować no-
wymi formami współdziałania z wła-
dzami Szkoły i organizacjami społecz-
no-politycznymi nie tylko na bazie in-
stytucji kolegialnych, takich jak rady
pedagogiczne, rady dydaktyczno-wycho-
wawcze wydziałów czy Rada Szkoły d.s.
Młodzieży, lecz również na zasadzie
częstych kontaktów, wzajemnych spot-
kań i dyskusji.

Rok akademicki 1970/71 stanowił za-
kończenie etapu przemian strukturalno-
programowych ZMS. Zostało określone
miejsce i zadania instancji instytuto-
wych, dotarło się współdziałanie we-
wnątrz Organizacji. Rok ten przyniósł
również pozytywne przykłady bardzo
dobrej współpracy organizacji młodzie-
żowych z władzami Szkoły na wydzia-
łach i w instytutach. Sfera działalności
ZMS uległa znacznemu rozszerzeniu
jednakże naczelnym zadaniem stała się
realizacja odpowiedzialności ZMS za
wyniki w nauce swoich członków. Kon-
cepcja realizacji tej głównej idei za-
rysowała się w wyniku podejmowanych
działań, by w efekcie sprowadzić się

Z M S U PROGU NOWEJ KADENCJI

do stworzenia klimatu wspólnej odpo-
wiedzialności Uczelni i młodzieży stu-
denckiej za właściwy przebieg procesu
dydaktycznego.

Podejmowane działania obejmowały
troskę o rozwój bazy dydaktycznej
(gradacja kolejności druku skryptów
i zamówień podręczników, druk 3 ty-
pów gotowych sprawozdań laboratoryj-
nych, druk notatek z wykładów w for-
mie skryptowej — w realizacji, giełdy
podręczników, analiza pracy biblioteki
itp.), reakcję na słabe wyniki w nauce
(dodatkowe konsultacje, nieraz przy 150-
osobowym audytorium, głównie z ma-
tematyki na I r.), system ankiet, zmie-
rzający do wykazania trudności obiek-
tywnych jak i subiektywnych w proce-
sie dydaktycznym. Doszedł do tego
zespół działań związany z programową
działalnością naukową studentów (obo-
zy naukowo-badawcze organizowane
wspólnie z ZSP i SNS, Turniej Mło-
dych Mistrzów Techniki), a także
współzawodnictwem w nauce.

Drugi poważny element działalności
w ubiegającej kadencji stanowiła tro-
ska o ekonomiczne zabezpieczenie stu-
dentów, realizację poprawy warunków
socjalnych. Ten nurt działalności nale-
ży w znacznie większym zakresie kon-
tynuować w przyszłej kadencji.

Poważnym osiągnięciem ZMS w sfe-
rze działalności ekonomiczno-zawodo-
wej stało się V Plenum ZU ZMS po-
święcone analizie stanu możliwości za-
trudnienia absolwentów Politechniki
Wrocławskiej na Dolnym Śląsku.

Wiele miejsca w ciągu ostatnich
dwóch lat poświęcono sprawom kultury,
rozrywki i wypoczynku. Stworzona ba-
za nie pozwalała na większą ofensywę,
niemniej jednak doskonale pracujący
DKF ZMS Politechnika czy klub
„Znicz” nie są szczytem możliwości.
Dobre efekty dało współdziałanie ze
Zrzeszeniem Studentów Polskich w or-
ganizacji tradycyjnych imprez wydzia-
łowych czy instytutowych a powstają-
ca Rada Artystyczna przy UKWOMie
powinna przyczynić się do pełniejszego
rozwoju talentów twórczych w Poli-
technice.

Rozwijająca się baza wypoczynkowa
stwarza coraz lepsze możliwości orga-
nizacji dłuższego wypoczynku nie tylko
w czasie wakacji (wyjazdy zagranicz-
ne, obozy), lecz również w czasie ca-
łego roku akademickiego. Wprowadzo-
ne na nieco szerszą skalę seminaria
wyjazdowe zdały egzamin, stanowiąc
poważny czynnik integracji kół ZMS
i organizacji instytutowych. Podobne
znaczenie miały obozy w przerwie mię-
dzysemestralnej stanowiąc doskonałą
szkołę aktywu ZMS.

Kampania sprawozdawczo-wyborcza
ZMS odbywa się w ważnym momen-
cie w życiu naszego kraju w — mo-
mencie przygotowań do VI Zjazdu Par-
tii. Dla nas, ludzi młodych jest to waż-
ne z tego względu, że po raz pierwszy
sprawy młodzieży podniesiono do tak
wysokiej rangi. Wiele z nich wymaga
od nas zajęcia stanowiska i rzeczowej
dyskusji nad wielorakością rozwiązań,
nad ich racjonalnością. Stąd też środo-
wisko studenckie i jego organizacja nie
mogą stać na uboczu, jeśli poważnie
myślą o swojej przyszłości.

Równocześnie informujemy że...

Dyskusyjny Klub Filmowy ZMS PO-
LITECHNIKA wprowadził wzorem ro-
ku ubiegłego, specjalny program dla
studentów roku zerowego odbywających
praktyki robotnicze oraz uczestniczą-
cych w Dniach Wstępnych. W 7 pro-
jeckach i dyskusjach wzięło udział ok.
1400 osób. Zaprezentowany repertuar
obejmował filmy przedpremierowe i ar-
chiwalne.

*

W ramach Praktyk Robotniczych ZU
ZMS zorganizował, wspólnie z UK
SHP Turniej Wiedzy o Dolnym Śląsku
oraz konkurs literacki „Moja praktyka
robotnicza”. Ponadto Interklub ZMS w
DS T-4 udostępnił na okres wakacji
dla ZU ZMS, przedstawił bogaty pro-
gram obejmujący spotkania z władza-
mi Uczelni, ciekawymi ludźmi, impre-
zy o charakterze kulturalnym i rozryw-
kowym.

*

Na terenie powiatów: Nowa Ruda,
Ząbkowice, Jelenia Góra, Kamienna
Góra, Wałbrzych, Lwówek Śląski Za-
rząd Wydziałowy ZMS Elektroniki zor-
ganizował 6 obozów „Spec-Grup”. 60
studentów III i IV r. naprawiało bez-
płatnie sprzęt elektroniczny w szkołach,
domach kultury itp. W chwili obecnej
złożone są już zamówienia na następną
akcję.

(—)



MOIM ZDANIEM

(Poniższy tekst drukowany jest ze skrótami dokonanymi w Redakcji).

O tym, że w budowaniu ołtarzy dla osób, czy zasad, które z gruntu rzeczy nie mają w sobie nic nadprzyrodzonego tkwi dosyć poważne niebezpieczeństwo — życie uczy nas raz po raz.

Od lat chętnie się dość znacznym przewodnictwem we względnej ilości studentów na kierunkach technicznych, a jednocześnie poziom naszej techniki winduje się niewspółmiernie powoli w stosunku do naszych potrzeb i do wysiłków monstrualnej armii inżynierów. Wydaje mi się, iż zamiast dumnie wypinać pierś powinniśmy nad stanem wielu gałęzi nauki i techniki gorzko zapłakać. Niepokojące tempo rozwoju wielu dziedzin powinno skłonić nas do zakasania rękawów i do solidnej pracy.

Musimy jasno zdać sobie sprawę z tego, że naszym zadaniem nie jest bynajmniej produkcja inżynierów, mgr — inżynierów, inżynierów dypl., czy super-inżynierów, ale fachowców. Musimy we własnym interesie zrozumieć, że działalność nas wszystkich nie jest oderwana, że nie jest sztuką dla sztuki. Dźwigamy ogromną odpowiedzialność wobec własnego kraju, bo od nas zależy czy wychowana przez nas kadra techniczna będzie składać się z prawdziwych ekspertów w swoich dziedzinach, czy tylko z dyletantów.

Jest rzeczą chyba oczywistą, że zwiększająca się liczba studentów i absolwentów musi automatycznie negatywnie rzutować na poziom ich wykształcenia, który zmuszeni jesteśmy siłą rzeczy dostosowywać do tych najslabszych. Z tego też względu związani śrubowaniem ilości nie możemy mieć dużej swobody w doborze środków, dzięki którym byłibyśmy w stanie poprobować zwiększyć wartość wiedzy naszych absolwentów. Z drugiej strony istnieje jeszcze jeden mały szczegół. Istota demokracji nie polega przecież na tym, że wszyscy mają ukończyć studia, ale na tym, że wszyscy mogą je rozpocząć mając równy start.

Nie możemy obdarzać dyplomami kogoś, komu przyjdzie na to ochota, ale jednostki wybitne i pracowite, nie bojące się trudów swojego zawodu, zdolne po krótkim stażu do samodzielnego myślenia, samodzielnego podejmowania decyzji, do dźwigania ciężaru odpowiedzialności — a wszystko to na dodatek z korzyścią dla społeczeństwa. Nie jest chyba tajemnicą fakt, że dla części studentów, uczelnia jest ucieczką przed wojskiem, że studiują oni dany kierunek przez czysty przypadek, aby w ogóle coś ukończyć. Wiemy również ze swojego doświadczenia o istnieniu grup studentów przeslizgujących się przez studia, opętanych manią lenistwa i co do pracy ich po studiach nie można rokować zbyt dużych nadziei. Z ka-

mienia wody się nie wycisnie. Wytworzyła się dość absurdalna sytuacja, bo dzięki naszemu metodom dydaktycznym przepychamy część naszych wychowanków przez studia niemal wbrew ich woli! Utarło się przy tym w narodzie szkodliwe przekonanie, że lepszy jest skryba za biurkiem z wyższym wykształceniem niż rzetelny rzemieślnik. Ta niemal pogarda jaką się otacza gdzieś jeszcze u nas ludzi bez dyplomów wyższych uczelni, pogarda dla ich pracy, bynajmniej nie licuje z tym, że nazywamy się państwem socjalistycznym. A rozmieszczenie fachowców! Mamy armie lekarzy w miastach i ich niedobór na wsiach mimo reklamowych seriali telewizyjnych. Drzwi biur projektowych walą się od uderzeń kołaczących weń w poszukiwaniu ciepłej posadki absolwentów, podczas gdy zakłady na prowincji pozabawione są dostatecznej ilości fachowców.

Ostatnio w prasie ukazały się alarmujące wiadomości o tym, że wielu absolwentów, zwłaszcza po kierunkach uniwersyteckich, nadaremnie poszukuje pracy odpowiadającej ich wykształceniu. Stawia to nas i nasze przepisy o przymusie pracy po studiach w dość dziwnym świetle. Nie jest to w porządku ze zdrowym rozsądkiem, że łożyliśmy furi pieniędzy na coś, co absolutnie do szczęścia nie jest nam potrzebne.

Wiele zamieszania wprowadziła również statystyka w życie wewnętrzne naszej uczelni. Warunkowe dopuszczenie do sesji z jednym a w uzasadnionych przypadkach z dwoma niezaliczeniami można od biedy uznać. Natomiast nie do wytłumaczenia zdają się być coraz częstsze niestety, u nas praktyki dopuszczania do sesji studentów nawet z trzema czy czterema niezaliczeniami. Trudno jednak za to rzucać gromy na dziekanów, gdyż tym sposobem ratują oni stan liczbowy roku. Oczywiście, że zmiana kryteriów oceny pracy całej uczelni nie jest taka prosta, znalezienie innych metod może się okazać trudne i pracochłonne. Wydaje mi się rozsądnym znieść statystykę przynajmniej na pierwszym roku studiów. Obok wyłuszczonych wyżej zastrzeżeń przemawia za tym potrzeba rozwiązania jeszcze innego palącego problemu. Nie jesteśmy w stanie całkowicie uwolnić egzaminów wstępnych od przypadkowości i niestety, od mimo wszystko możliwej — protekcji. Naturalnie, że dopóki nie odzyskamy pełnego zaufania do szkół średnich nie możemy znieść egzaminów wstępnych zupełnie. Najlepszym wyjściem z sytuacji będą w tym przypadku testy, których skuteczność wypróbowujemy bez przekonania od lat kilku, przypominając w tym względzie pływaka, który zanurzając to rękę, to nogę nie ma odwagi zanurzyć się w wodzie całkowicie. Wprowadzenie przy tym dodatkowych testów psychologicznych na zdolność logicznego myślenia nie byłoby chyba pozbawione sensu, zwłaszcza że na uczelniach wojskowych są one od dawna niezbędnym elementem egzaminów. Przyjmując na tej podstawie dużo większą ilość kan-

dydatów na nazwijmy to rok wstępny, będziemy mieli dość czasu, aby ocenić stopień ich przygotowania do trudu studiów, do zawodu. Przerabiając na tym roku matematykę, fizykę i wstępne przedmioty kierunkowe będziemy mogli już, opierając się na solidniejszych podstawach, wytypować ewentualnych absolwentów. Ktoś może zarzucić nieekonomiczność takiego systemu, gdyż z góry zakładamy, że część studentów będziemy przez rok darmo kształcić, ale jest to chyba lepsze wyjście niż niepotrzebne w rezultacie opłacanie części studentów przez lat pięć i zasilanie gospodarki ludźmi, których wiedza nie dorosła w wielu przypadkach do tego, aby wnieść do gospodarki coś bardziej pozytywnego.

Nie roszczę sobie pretensji do monopolu na powyższe rozważania, ani do ich całkowitej bezbłędności. Z braku miejsca i ogromu problemu starałem się naświetlić tylko te aspekty, które moim zdaniem odgrywają najistotniejszą rolę. Artykuł ten należałoby w zasadzie potraktować jako przyczynek do poważniejszej dyskusji i dobrze by się stało, gdyby te rozważania spełniły swoje zadanie.

PIOTR PLENKIEWICZ



UWAGA KONKURS

W związku z jubileuszem 25-lecia Biblioteki Głównej Politechniki Wrocławskiej, ogłasza się konkurs otwarty na „Ex libris” Biblioteki Głównej.

Wymagania:

1. Wymiary: 6 cm × 8 cm
2. Barwa: czarno-biała
3. Wyekspozowanie miejsca na sygnaturę o wymiarach: 3 cm × 4,5 cm
4. Wkomponowanie w „Ex libris” nazwy: „Biblioteka Główna Politechniki Wrocławskiej”.

Prace opatrzone hasłem należy składać w zapieczętowanych kopertach do dnia 20.XI.1971 r. w Sekretariacie Biblioteki Głównej Politechniki Wrocławskiej, ul. Wybrzeże Wyspiańskiego 27, Gmach Główny (A1), IV piętro, pokój 404.

Równocześnie należy dołączyć w druzgiej zapieczętowanej kopercie kartkę z nazwiskiem, adresem oraz hasłem — i przesłać pod w.w. adres.

Przewiduje się 3 nagrody główne:

- I nagroda — 1500 zł
 - II nagroda — 800 zł
 - III nagroda — 500 zł
- oraz 3 wyróżnienia.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 27.XI. 1971 r.





Na wydziale produkcji prefabrykatów Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego nr 1 pracuje dziewięciu studentów roku zerowego z wydziału mechanicznego. Należy podkreślić, że pracuje bardzo dobrze. Przeprowadziliśmy krótkie rozmowy.

— Jak przebiega praktyka — pytamy studentów.

Mówi Zbigniew Augustyniak: „wszystko jest o key. Warunki pracy dobre, szatnie, natryski. Zarobki również nieźle. Bardzo atrakcyjnie wypełnia nam wolny czas ZSP”.

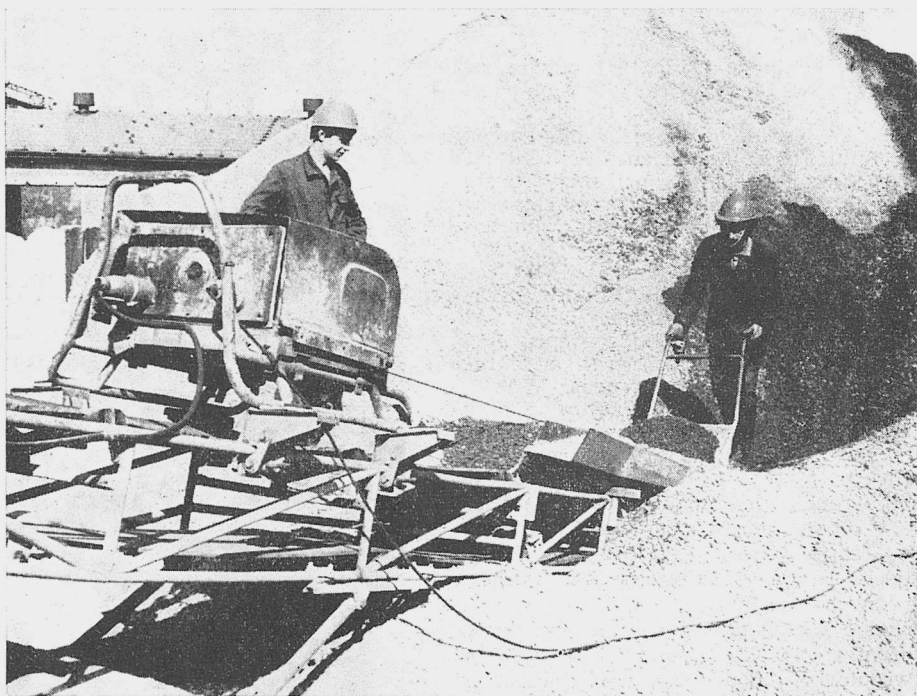
„Uważam, że takie wyniki osiągnęliśmy dzięki zgraniu grupy. Chcemy, aby zostały po nas dostrzegalne efekty.



Fot. S. Posmyk



Dobra robota



Fot. W. Ropiecki

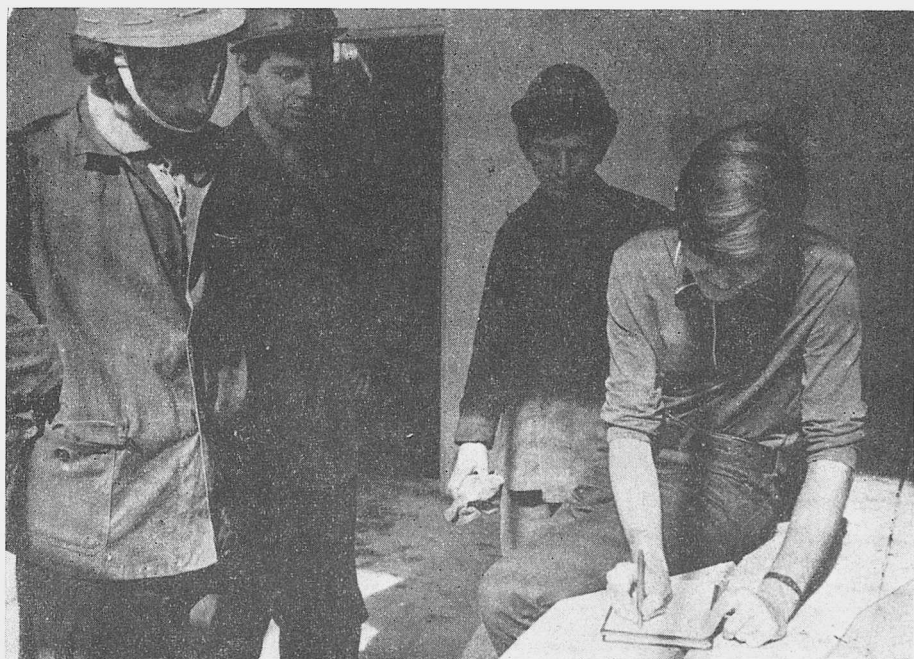


Praktyka robotnicza dużo nam dała — przede wszystkim szacunek do pracy” — powiedział Tadeusz Bujak.

O swoich podopiecznych mówi komendant — Andrzej Nowicki — „zrobili kawałek ładnej roboty. Zakład jest bardzo zadowolony, nie było żadnych nieporozumień ani sporów z kierownictwem”.

Na koniec warto przytoczyć opinię mistrza, Romualda Sitko. — „W porównaniu z ubiegłym rokiem wystąpiła duża różnica. Studenci są bardzo zdyscyplinowani, wykonują wszystkie powierzone im prace. Jesteśmy bardzo zadowoleni”.

(zep)



XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Konferencje i obozy

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

BIERUTOWICE

W dnia 20—25.IX.1971 odbyła się w Bierutowicach I Ogólnopolska Konferencja Optyki Stosowanej, zorganizowana przez Instytut Fizyki Technicznej Politechniki Wrocławskiej. W konferencji brało udział 128 uczestników reprezentujących zarówno polskie placówki naukowo-badawcze jak i przemysł optyczny. oraz prof. dr B. Havelka i dr B. Nabelek z Czechosłowacji. Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego był prof. dr hab. Miron Gaj, zastępcą doc. dr hab. Cecylia Wesołowska a sekretarzem naukowym dr Ireneusz Wilk.

Wygłoszono 80 komunikatów z prac własnych (w tym 31 pracowników z przemysłu) oraz 7 referatów plenarnych. Należy podkreślić aktywny udział w konferencji pracowników z przemysłu (37 osób). Oprócz ożywionej dyskusji w czasie trwania obrad, prowadzono także rozmowy kularowe, nieraz do późnych godzin nocnych. Zarówno dyskusje jak i kameralna atmosfera przyczyniły się do dalszego pogłębienia współpracy pomiędzy naukowcami i pracownikami z przemysłu.



(Fot. T. Marcinów)

Dużym zainteresowaniem cieszył się zaprezentowany dorobek Instytutu.

Gorące dyskusje toczyły się także w kularach.

(Fot. T. Marcinów)



Konferencja była także przeglądem prac naukowych i konstrukcyjnych wykonywanych w różnych ośrodkach w kraju. Nastąpiło zbliżenie i nawiązanie ściślejszej współpracy pomiędzy ośrodkami zajmującymi się pokrewną tematyką.

Zapoczątkowano również bliższą współpracę (proponując optyków czechosłowackich) z czechosłowackimi ośrodkami zajmującymi się zagadnieniami optyki stosowanej. Zostaliśmy zaproszeni do czynnego udziału (a nawet współudziału od strony merytorycznej) w konferencji organizowanej w przyszłym roku w Czechosłowacji.

W ramach konferencji zorganizowano dyskusję nad powołaniem Polskiego Towarzystwa Optycznego. Większość uczestników (przy jednym głosie wstrzymującym się) uznała powołanie towarzystwa za pożyteczne, wybierając na przewodniczącego Komitetu Przygoto-

wawczego prof. dr M. Gaja, upoważniając go równocześnie do dalszego działania w tym kierunku. Powołano również spośród wybitnych przedstawicieli nauki i przemysłu (pracujących w dziedzinie optyki stosowanej) 10-osobową Radę Ekspertów współdziałającą z Przewodniczącym.

W podsumowaniu konferencji uczestnicy podkreślili jej celowość i użyteczność oraz wysoki poziom naukowy.

Oceną konferencji dla organizatorów jest propozycja zorganizowania następnej konferencji Optyki Stosowanej przez ośrodek wrocławski.

Prof. dr inż. ZYGMUNT BODNAR

KARŁÓW

W dniach 11-12. 09. 1971 r. w Karłowie odbyła się narada pracowników Pionu d/s. Studenckich. Tematem obrad były sprawy bytowe studentów a w szczególności problemy związane z domami studenckimi.

W naradzie brali udział: Dyrektor Pionu d/s/ Studenckich mgr Tadeusz Penkala, Kierownik Zespołu Domów Studenckich Halina Osińska, Sekretarz Komitetu Uczelnianego tow. Zdzisław Sysak, kierownicy pedagogiczni i administracyjni, opiekunowie, przedstawiciele ZU ZMS i RU ZSP oraz przewodniczący rad mieszkańców.

Dyrektor Pionu d/s Studenckich mgr Tadeusz Penkala poinformował zebranych o zamierzeniach Uczelni dotyczących perspektywy rozwoju bazy społeczno-bytowej dla studentów i pracowników. Szczegółowo omawiany był program ideowo-wychowawczy w domach studenckich.

Ustalono i specyzowano zakres czyn-

ności kierownika domu studenckiego d/s pedagogicznych i administracyjnych. Na podstawie własnych doświadczeń i doświadczeń Politechniki Warszawskiej przedyskutowano i uaktualniono regulamin mieszkańca domu studenckiego. O pracy kierownika d/s pedagogicznych mówił mgr Adam Kasprzyk. Cenne uwagi dotyczące roli opiekuna DS przekazał mgr Sławomir Demidow. Przewodniczący RM DS, Nad Fosa Eugeniusz Grabowski przedstawił zadania Samorządu Studenckiego. Na temat rekreacji i zabezpieczenia bazy sportowo-turystycznej wypowiadał się pracownik Studium Wychowania Fizycznego mgr Józef Bogdanowicz. Odnotować należy, że od nowego roku akademickiego powołani będą sportowi opiekunowie domów studenckich.

Podsumowania pracowniej narady dokonał Dyrektor Pionu d/s Studenckich mgr Tadeusz Penkala.

ŚLAWOMIR POSMYK



Fot. S. Posmyk

SZKLARSKA POREBĄ

Pracownik szkoły wyższej powinien — poza rozległą wiedzą i pasją badawczą — posiadać teoretyczne podstawy nauczania i wychowania. Dużą rolę odgrywa tu znajomość pedagogiki, umiejętność obserwowania reakcji psychicznych studentów, sposób

organizowania i prowadzenia zajęć. Jednakże bez uprzedniego przygotowania do roli dydaktyka i wychowawcy — bo takiego nie daje mu przecież uczelnia techniczna — skazany jest na wycucie własne i starszych kolegów albo też naśladowanie metod stosowa-

nych przez swoich wykładowców. Aby wypełnić lukę w edukacji pedagogicznej młodych naukowców, zorganizowano w Szklarskiej Porębie 10-dniowy kurs pedagogiczny dla asystentów Politechniki Wrocławskiej (6. IX. — 16. IX. 1971).

Na program kursu złożyły się wykłady i seminaria kierunkowe. Sluchacze zapoznali się między innymi z perspektywami rozwoju naszej Uczelni, planowaniem pracy dydaktycznej i organizacją zadań naukowych. A oto pozostałe, omawiane podczas zajęć problemy: współczesne tendencje w kształceniu inżynierów w Polsce i świecie; podstawowe zagadnienia dydaktyki szkoły wyższej; metody doboru studentów i problem ich adaptacji; rola i zadania opiekuna grup studenckich; cechy osobowości nauczyciela akademickiego; modernizacja metod nauczania i rola środków audiowizualnych; organizacja i cechy wykładu akademickiego, ćwiczeń laboratoryjnych, audytoryjnych i projektowych; egzamin i kontrola wiadomości w szkole wyższej.

Tak więc program w założeniu miał dostarczyć uczestnikom wiedzy z zakresu dydaktyki i wskazać sposoby stosowania jej w praktyce. Na ile założenia zostały zrealizowane — o tym świadczą wypowiedzi sluchaczy w przeprowadzonej ankiecie; niemal zgodnie powtarza się opinia o przydatności i potrzebie tego typu szkolenia. Wskazują na to także sugestie asystentów wysuwane bezpośrednio po wykładach, aby oddawać młodych naukowców pod opiekę doświadczonym pedagogom — przynajmniej przez pierwsze zajęcia ze studentami. Jest to jeden z licznych dowodów na istniejącą w środowisku młodych adeptów nauki potrzebę zdobywania usystematyzowanej wiedzy z zakresu metodyki nauczania.

Sluchacze poruszali w dyskusjach także wiele problemów czysto praktycznych, związanych z funkcjonowaniem systemu dydaktycznego.

M. W.

KARPACZ

W dniach 28-30 września odbyła się w Karpaczu konferencja naukowa poświęcona chemii i technologii tworzyw sztucznych oraz środkom pomocniczym dla tworzyw sztucznych. Konferencję zorganizował Instytut Technologii Organicznej i Tworzyw Sztucznych Politechniki Wrocławskiej.

W konferencji udział wzięło ponad 100 specjalistów z całego kraju oraz jeden przedstawiciel nauki radzieckiej. Ogółem na posiedzeniach plenarnych i w siedmiu sekcjach specjalistycznych wygłoszono ponad 60 referatów.

(szt)

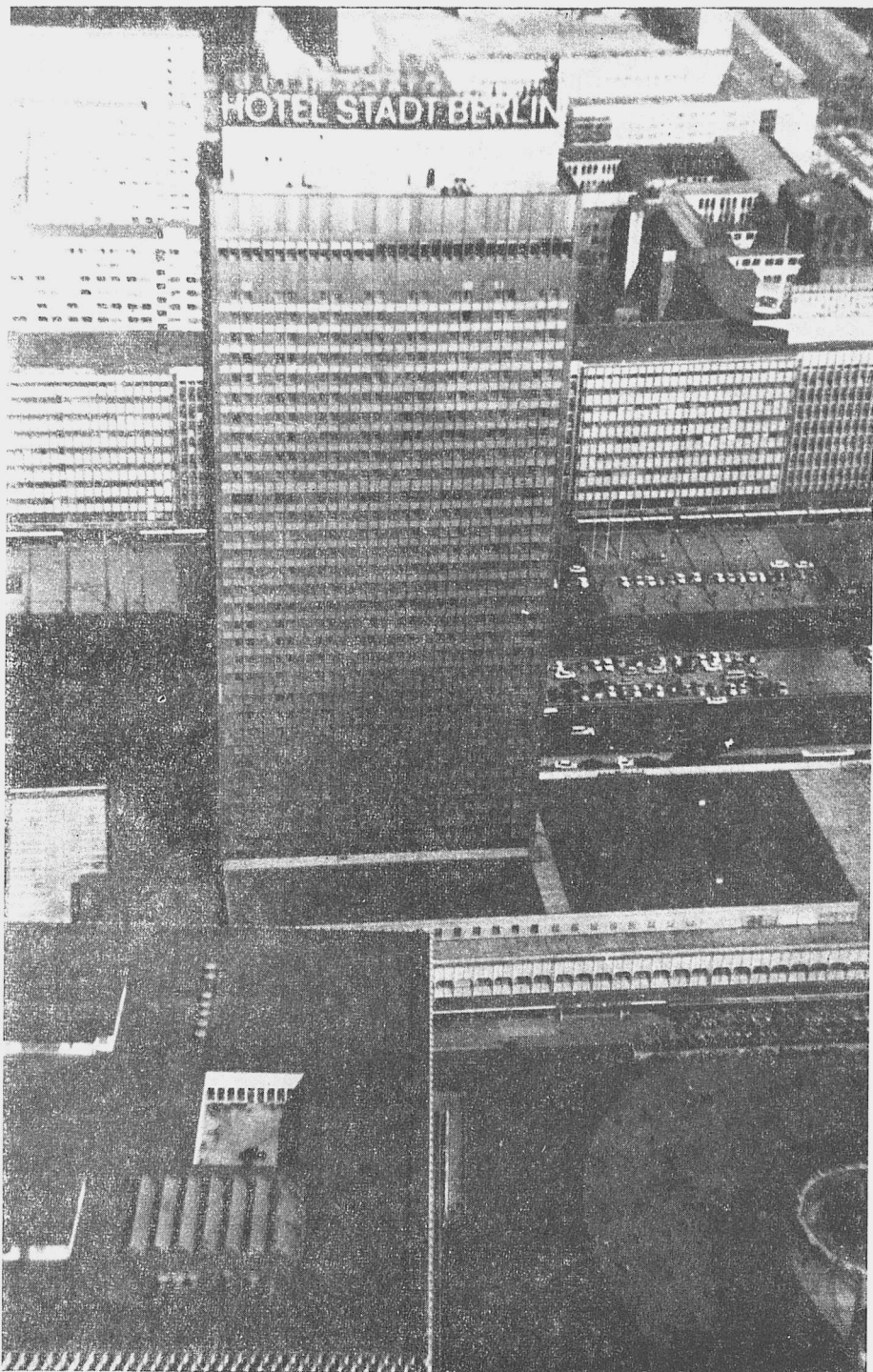
U SĄSIADÓW ZZA ODRY

Bardzo ciekawą i pożyteczną wycieczkę do Niemieckiej Republiki Demokratycznej zorganizował w miesiącu sierpniu — dla Koła Młodych Pracowników Nauki i studentów — Zarząd Uczelniany Związku Młodzieży Socjalistycznej Politechniki Wrocławskiej. Dwutygodniowy pobyt w NRD (wliczając w to koszty wyżywienia, zakwaterowania, przejazdów, wkładki paszportowej i 50 DM kieszonkowego) obciążył uczestnika kwotą w wysokości 1600 zł.

Program turystyczno-kulturalny był ciekawy i atrakcyjny. W Dreźnie zwiedziliśmy sławny Zwinger z galerią obrazów, w Meissen muzeum porcelany i zamek z XV wieku. Kolejnym etapem wycieczki był Lipsk znany z imponującego pomnika Bitwy Narodów (pomnik został zbudowany po klęsce zadanej Napoleonowi w 1813 roku przez wojska austriackie, pruskie i rosyjskie). Zwiedzanie Berlina rozpoczęliśmy od wieży telewizyjnej, z której mogliśmy podziwiać panoramę miasta. Duże wrażenie wywarło na nas muzeum Pergamon z zabytkami starożytnej kultury. W Poczdamie widzieliśmy pałac Sanssouci oraz rezydencję Churchilla, Trumana i Stalina, w której w 1945 roku został podpisany układ poczdamski, ustalający zasady rozwiązania problemu niemieckiego oraz granice polsko-niemieckie na Odrze i Nysie. Na zakończenie chciałbym podzielić się niektórymi spostrzeżeniami z życia studentów niemieckich. Trzeba przyznać, że studenci niemieccy ogólnie mają lepsze warunki bytowe a zwłaszcza wyposażenie akademików. W każdym domu studenckim znajdują się estetyczne i funkcjonalne kuchnie z lodówkami i szafkami na naczynia kuchenne. W pokojach umieszczone są umywalki z możliwością całodziennego korzystania z ciepłej wody. Nie lada atrakcją dla uczestników wycieczki w Lipsku była kąpiel w basenie znajdującym się w kompleksie domów studenckich.

Zakończenie wycieczki zorganizowano w Berlinie, gdzie uroczyste zostały wymienione pamiątkowe znaczki i proporzki między przedstawicielami organizacji RDJ i ZMS. Pełni wrażeń i wspomnień powróciliśmy do Wrocławia.

ŚLAWOMIR POSMYK



Fot. S. Posmyk



Nie Tylko Wiedza Techniczna

Od Redakcji: Przedstawiony poniżej artykuł traktujemy jako jeszcze jeden głos w dyskusji o roli przedmiotów humanistycznych w kształceniu inżynierów. Ponieważ — naszym zdaniem — w artykule jest sporo propozycji kontrowersyjnych, redakcja zamierza powrócić szerzej do tego tematu.

W e współczesnym świecie obserwujemy coraz większą specjalizację nauk. Dawno minęły te czasy, kiedy „wykształcony” człowiek znał się zarówno na naukach ścisłych jak i na humanistycznych, potrafił dyskutować „o duchu, który się staje” i o problemie budowania mostów. Nie sprawdziło się przewidywanie Marksa o człowieku, który przed południem będzie pracował w fabryce, zaś po południu zajmie się filozofią (krytyczną krytyką). Dziś fachowcy z pokrewnych dziedzin przemawiają innymi językami. W tym wyspecjalizowanym świecie istnieje jednak potrzeba większego porozumienia ludzkiego. Przy ogromnym dostępie do kultury i przy dużej ilości czasu wolnego chodzi o to, żebyśmy się mogli porozumieć — często w sprawach najprostszych.

Demokratyzacja i egalitaryzacja społeczeństw zwiększa coraz bardziej odpowiedzialność poszczególnych ludzi za losy świata. Nie można powiedzieć: „to mnie nie dotyczyło, byłem poza tym, zajmowałem się swoimi sprawami”. Takie postawienie problemu oznacza zgodę na bieg wypadków, na to, żeby o wszystkim decydowali inni.

Żeby mieć wpływ na wypadki, potrzebna jest wiedza jak i kiedy możemy naszych wartości bronić. Jednym słowem — potrzebna jest konkretna wiedza o funkcjonowaniu społeczeństwa.

Przed paroma miesiącami w Redakcji „Sigmy” miała miejsce dyskusja na temat prowadzenia zajęć z nauk politycznych. Niektórzy uczestnicy postulowali zmianę dotychczasowego stylu prowadzenia zajęć w kierunku socjologii polityki i wiedzy socjotechnicznej. Takie założenie programu pozwoliłoby uzupełnić wiedzę studenta o współczesnym społeczeństwie, problemach klas i warstw, problemach władzy, elit rządzących, grup nacisku.

* * *

Zaczęliśmy od spraw wielkich, makrospołecznych. A przecież wiedza o społeczeństwie, o ile przydaje się na szczeblu spraw ogólnoludzkich, staje się niezbędna na szczeblu o wiele niższym. Inżynier obejmujący po stażu stanowisko mistrza czy kierownika budowy będzie miał do czynienia z grupą ludzi, których pracę będzie musiał zorganizować biorąc na siebie odpowiedzialność za konsekwencje swoich poczynań.

Szczególnie jest to widoczne wtedy, gdy okazuje się, że mimo zastosowania odpowiednich technologii i urządzeń, zatrudnienia ludzi zgodnie z kwalifikacjami i przepisami, nie osiąga się spodziewanych wyników. Coś się nie układa, wydajność jest niewielka, duża ilość braków, pracownicy spóźniają się, opuszczają dni bez usprawiedliwienia. Nie pomaga „obcinanie” premii, nagany czy stosowanie innych kar.

Często słyszy się, że wiedza przychodzi wraz z zapotrzebowaniem. Dopiero kontakt z procesami produkcji ukaże potrzeby społeczne, nauczy sposobu pokonywania trudności. Koszty zdobywania doświadczenia tą drogą ponosi nie tylko pojedynczy „organizator”.

I tu młody inżynier staje wobec problemu, z którym nie zawsze potrafi sobie sam poradzić. Są to sprawy, które wykraczają poza ramy procesu produkcji, o jakim go uczono. W programie studiów nie uwzględniono takich zajęć, które pozwoliłyby mu:

1o. dostrzegać i rozumieć procesy społeczne zachodzące w każdym zbiorowisku ludzkim a specyficzne dla stosunków powstających na bazie wspólnej pracy;

2o. dostrzegać i rozumieć społeczny aspekt procesu kierownictwa. Dokładne uświadomienie sobie, że kieruje się czynnikiem ludzkim, organizmem bardzo wrażliwym, przewidywanie konsekwencji takich czy innych posunięć, wreszcie określonego „stylu kierownictwa” — pozwala na uniknięcie wielu nieporozumień i zgrzytów;

3o. umiejętnie współpracować z ekspertami w tej dziedzinie — socjologami. Mając przynajmniej podstawowe wiadomości z zakresu socjologii łatwiej znaleźć wspólny język i płaszczyznę porozumienia;

4o. samodzielnie rozwiązywać konflikty w podległej sobie grupie ludzi.

W programie studiów politechnicznych w ramach wiedzy o podstawach nauk politycznych są wykładane elementy socjologii polityki. Nauka o pracy zawiera podstawowe wiadomości o socjologii przemysłu a urbanistyka podstawowe pojęcia z socjologii prawa. I to wszystko.

Czy zajęcia te dają wystarczający zasób wiadomości? I po drugie — czy właśnie te wiadomości są najbardziej niezbędne? Na obydwie te pytania należałoby odpowiedzieć negatywnie. Student otrzymuje wiedzę o społeczeństwie wycinkową, pobieżną i przypadkową. Istnieje cały szereg specjalizacji, z którymi podczas studiów się nie zetknie.

Student politechniki nie spotyka w toku studiów takich pojęć jak „kultura masowa”, „kultura wyższa”, „komercjalizacja kultury”. A przecież są to pojęcia charakteryzujące współczesną cywilizację, niezależnie od innych wyznaczników gospodarczych i politycznych.

O konieczności szerszego traktowania socjologii przemysłu i organizacji a także socjotechniki już wspomnieliśmy.

Oczywiście nauka socjologii nie rozwiąże wszystkich bolączek. Co więcej, spotyka się ludzi o doskonałym wyczuciu spraw społecznych, a pracujących w różnych zawodach. Żeby rozumieć problemy ludzkie, nie trzeba koniecznie zaliczyć socjologii. Wykłady wysłuchane „na zaliczenie” wiele pożytku nie przyniosą. Zajęcia kursowe mają jednak tę przewagę nad intuicją i samokształceniem, że porządkują wiadomości, przybliżają podstawowe pojęcia i terminy, ukazują najważniejsze procesy społeczne. Dużą rolę może tu odegrać dobrze ułożony program.

Zdajemy sobie sprawę, że program studiów wyższych jest ogromnie przeładowany i proponowanie dodatkowego przedmiotu nie wywołałoby zachwytu ani wśród studentów, ani wśród wykładowców. Ponieważ jednak planuje się reorganizację toku zajęć z nauk politycznych, postulujemy, aby część programu obecnych lektoratów przejęły podstawy nauk politycznych a konkretne zainteresowanie problemami polityki międzynarodowej należałoby rozwijać poza normalnym tokiem studiów (kluby dyskusyjne itp.). Na miejsce lektoratów z nauk politycznych należałoby wprowadzić wówczas zajęcia z socjologii ogólnej (2 godz. ćwiczeń i 2 godz. wykładów tygodniowo przez semestr). W zależności od kierunku studiów szczególnie nacisk kładłoby się na zagadnienia najbardziej istotne w przyszłej pracy. Powyższe uwagi mają charakter propozycji. Chcielibyśmy, żeby stały się one przedmiotem dyskusji. Najbardziej zależy nam na wypowiedziach samych zainteresowanych, czyli studentów.

ELŻBIETA JABŁOŃSKA
NINA KRAŚKO

BIUSTONOSZY DALSZE SZTUKI

almaturowi chwała (albo i nie)

1.

Almatur — to związek duszy z ciałem. Łacińskiej Duszy (ALMA), adaptowanej na naszą Polską Okoliczność i Słowiańskiego Ciała, a raczej cielska takiego wymarłego ongiś Zwierza, co w rodzinnych puszczech hasał i sływał z Krzepy. Ale TUR żyje. Wystarczy zejść do Biura Almaturu na ul. Kościuszki 34. Za biurkiem siedzi ów TUR, żywy i żywotny, z włochatą Piersią (bez Biustonosza!). W zdrowym ciele zdrowy duch — krzywdy sobie nie da zrobić.

2.

Sprzedam tanio temat pracy magisterskiej Społecznie Użytecznej: czy praca w almaTURze jest, czy może nie jest, pracą społeczną? Dla większości jest to Instytucja Charytatywna, ale Zawistne Języki twierdzą, że to Towarzystwo Wzajemnej Adoracji. Jego Aktywiści pracują Społecznie — bo zespół ludzi tworzy pewną Społeczność — ale ta almaTURowska Społeczność zdaje się nie zawsze interesom Studenckiej Społeczności służyć, czego dowodem chcą być poniższe obrazki. Tym niemniej: zdrowa jest Atmosfera w Gronie almaTURowców. Prawdziwie Studencka. Moja Znajoma twierdzi, że tylko w niej właśnie potrafi kwitnąć w Całej Pełni.

3.

Istnieje w Polsce almaTURowska instytucja pod nazwą MHS. Międzynarodowe Hotele Studenckie. Studenckie, ale Hotele. Rzadkie zestawienie. Studenckie ale Międzynarodowe. Czy polski student jest Międzynarodowy? Owszem, owszem, czemu nie — jeśli mu się tylko uda przedrzeć przez Sito Recepty któregoś MHS-u. Ale prędzej wielbładowi przez ucho igielne ... Jeśli przyjedziesz do innego ośrodka studenckiego, czy to turystycznie, czy w interesach i z ufnością oddasz się almaTURowi swemu, ten cię nie przyjmie, tylko pokaże polsko-angielską Wywieszkę „Wolnych miejsc nie ma, sorry-smutno”. Podobno taką Wizytówkę przygotowuje się zwykle przed oddaniem do użytku Hotelu...

Praktyczna rada: jeśliś bracie student, a podróżujesz indywidualnie, szukaj wolnej ławki w Parku lub na Dworcu. Taka ławka, choć niepozorna, pewniejsza niż Wieżowce MHS-ów. Te są bowiem nie dla ciebie, choćbyś odżałował te głupie 30 zł dziennie za sam nocleg, co daje tylko 900 zł miesięcznie za ten

Hotelowy Komfort z Pchłami i Pluskwami. Wiadomo tanio, bo kieszeń studencka.

Powie ktoś: są przecież tzw. akademicki dyżurujące. Owszem są. Pytałem o nie niedawno w RU ZSP Uniwersytetu Warszawskiego. Wskazano mi aż dwa: MHS „Riwiera” i MHS na ul. Żwirki i Wigury.

4.

Ale przecież każdy ma znajomego almaTURowca, bo to cała, jako się rzekło, Społeczność. Telefonik, Protekcyjka i Miejsce Będzie. Prosto spod łady. I w windzie można się nawet dowiedzieć, że Stary, miejsc wolnych masa, Stary, tylko nie przyjmujemy nikogo, Stary, bo sprzątaczek brakuje i pokoje stoją, Stary, brudne. Wiadomo Student nie Cham, w nieposprzątanym pokoju nie zamieszka. Noblesse oblige, co się tłumaczy na nasze, że dumne miano Hotel zobowiązuje do ... odsyłania z Kwitkiem petentów, choć pełno jest wolnych pokoi. Niech się ów ubogi żak krajowy, sam sobie od wieków ścielący, piorący, sprzątający, dowie, że choć raz może być Hotelowym Gościem (co prawda w trybie potencjalnym, z powodu TUR-owskiej impotencji).

5.

To przecież proste: MHS, to Hotel Międzynarodowy, ułatwiający (cytuje plakat reklamowy) „vacances estudiantines en Pologne” * i dający zagranicznym studentom prowincuszom przedsmak Wielkiego Świata i Tradycyjnej Polskiej Gościnności Czysto Bezinteresownej. Cena pokoju 3-osobowego wynosi 3 dolary, 2-osobowy lub Apartament (?) — głupstwo, bagatela — trochę więcej. Co to jest owe głupie parę dolarów za jedną noc we Wrocławiu czy Krakowie, albo w Samej Stolicy. Zagraniczni studenci to przecież Dewizowcy, a Kurs Dolara spada nieuchronnie na Giełdach Całego Świata.

Zresztą Zagraniczne Instytucje, ułatwiające wojaże studentom obcokrajowcom, mają tych dolarów jak lodu. Wnioskuje po tym, że gdy niedawno mieszkalem w jednym z otwartych na użytek studentów z innych krajów akademików w Wiedniu (nie zwącego się MHS-em co prawda), kazano mi płacić za jedną noc 25 szylingów, czyli dolar jeden. By nie wspomnieć o Silnie Rozbudowanej w krajach strefy dolarowej sieci schronisk młodzieżowych, głównie na Użytek Studencki, z cenami jeszcze niższymi. Tak, są tam Studenccy Działacze nasyceni dolarami.

6.

Pocziwy nasz almaTURowiec to przecie nie jest, jakby to można było z powyższego wnosić, Serce Nienasycone i ma on w rzeczywistości w swej Studenckiej Dupie cudze dolary. Choć ma zawsze Miejsca Spod Lady i jest uprzejmy bez granic, odmówi ich Cudzoziemskiemu Studentowi, jeśli ten, hołdując Indywidualnej Turystyce wybierze się na „Vacances estudiantines en Pologne” sam, a nie grupowo. Spotka go grzeczne I AM SORRY i nocleg na ulicy.

Bo wszak almaTUR, gospodarz MHS-ów, nie jest zachłanny na dolary, o nie dewizom służy, a Idei, Wznioślejszej Idei szczerzenia przyjaźni między studentami różnych krajów i ułatwienia im pobytu w Polsce.

7.

Jak to dobrze, że Lato się skończyło i napuszone, nadęte swą Powincjonalną Wielkoświatowością MHS-y zamknęły swoje bramy i przekształciły się znowu w pocziwe „XX-latki” i „Riwieri”, przechodząc z rąk almaTURowskich w ręce administracji uczelnianej.

Tylko Społeczności almaTURowców, choć Dusze pełne wspomnień, na Ciele i na Sercu ciężko: minęły Cudowne Wakacje, atrakcyjne kontakty z Zagraniczną Bracią Studencką, interesująca praca na rzecz studentów innych krajów. Ale Idea pozostała. Ona to skłonił Niestrudzonych almaTURowców do coraz to nowych Pomysłów i Inicjatyw na rzecz Środowiska Studenckiego i Samej Społeczności. Tyle pozostało jeszcze do zrobienia w ciągu roku akademickiego...

8.

Powyższy tekst zajął się tylko jednym z aspektów Wszechstronnej i Pożytecznej Działalności almaTURu (któremu chwała!), naświetlając ów aspekt ponuro i jednostronnie. Nie umniejsza to w niczym Uznania autora artykułu dla Całoksztaltu tej Działalności, ani też jego Osobistej Sympatii dla almaTURowców wrocławskich, zwłaszcza zaś ekipy MHS-u we Wrocławiu. Podane tu uogólnienia wyciągnięte zostały przede wszystkim z pracy MHS-ów środowiska warszawskiego.

PIOTR SAWICKI

* studenckie wakacje w Polsce.



W ZDRO- WYM CIELE...

glarskie jechać mogli członkowie różnych sekcji, przy czym — rzecz jasna — pierwszeństwo do Lubinia mieli członkowie sekcji żeglarskiej (całą zimę wytrwale konserwowali łodzie). W obozach wzięli udział również AZS-owcy z fili legnickiej i wałbrzyskiej — szczególnie Legnica dobijała się o miejsca. Podobno na wszystkich obozach panowała bardzo przyjemna atmosfera — sportowa i studencka.

Zorganizowano również 3 obozy sportowe na szczeblu Środowiska. Były to obozy typowo wyczynowe: w Szklarskiej Porębie trenowali przed rozgrywkami II ligi siatkarze (w tym 4 z naszej Uczelni), w Kruszwicy — wioślarze — (był to cykl przygotowań przed Mistrzostwami Polski i tu także trenowało 4 AZS-owców z Politechniki), i wreszcie w Sławie Śląskiej przygotowali się do rozgrywek drugiej ligi koszykarze (w tym trzech z Politechniki).

Informacji powyższych udzielił mi Zarząd Środowiskowy AZS oraz Studium Wychowania Fizycznego. W Studium proszono mnie, abyśmy przy okazji powiadomili Czytelników, że organizowane w tym roku będą zajęcia fakultatywne dla tych, którzy nie mają akurat zajęć z wf, nie chcą też uprawiać sportu wyczynowo. Dla nich to udostępni się sprzęt, trenerów i sale — aby mogli pojeździć na łyżwach, popływać, pograć w siatkówkę czy też poćwiczyć dżudo lub kulturystykę.

Na koniec jeszcze dygresja: chcąc znaleźć miejsce, w którym mieści się sekretariat naszego AZS, na próżno szukałem tej informacji na tablicy informacyjnej mieszczącej się przy wejściu do Gmachu Głównego. Dlaczego AZS jest tam pominięty?

ZBIGNIEW SZTUBA

Fot. G. Dryll

Nasz uczelniany AZS zorganizował minionego lata 9 obozów sportowych dla swoich członków. Na Mazurach zorganizowane zostały 4 turnusy spływów kajakowych (na trasach Wilkasy — Snopki, Snopki — Ryn, Ryn — Ruciane i Ruciane — Wilkasy). W każdym wzięło udział 13 studentów. W Lubiniu k/Międzyzdrojów odbyły się trzy obozy żeglarskie, których uczestnicy zdobywali stopnie żeglarskie. Obozy te miały także charakter wędrowny. Na każdym z nich zgłowało 20 osób. W Leginiu k/Sławy Śląskiej był obóz sekcji pływackiej (18 osób) a w Wilkasach — sekcji piłki koszykowej (14 osób). Razem w obozach tych wzięło udział 144 studentów. Czy to dużo czy mało? Jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że w roku ubiegłym były tylko 2 turnusy żeglarskie — to bardzo dużo. Jeśli weźmie się natomiast pod uwagę fakt, że chętnych i zasługujących na to było znacznie więcej — to jeszcze za mało.

Z wiadomości uzyskanych w Studium Wychowania Fizycznego wynika, że gdyby tylko były możliwości, to obozów takich zorganizowano by więcej. A możliwości — to głównie pieniądze. W zasadzie obozy uczelnianego AZS-u finansowane były dotąd przez Zarząd Środowiskowy AZS. Niestety, Zarządowi Środowiskowemu „obcięto” fundusze i stąd np. tylko dwa turnusy w ubiegłe wakacje. I w tym roku też byłoby tak źle, gdyby JM Rektor nie dofinansował w sposób zasadniczy zamierzeń naszego AZS. Połączenie tych funduszy z funduszami otrzymanymi z Środowiska i z etykietką, jaką dało Środowisko (możliwość licznych ulg itp.), pozwoliło na zorganizowanie 4,5 raza więcej obozów niż w „chudym” roku 1970. Tu jako ciekawostkę mogę podać, że stawka żywieniowa w turnusie kajakowym wynosiła 26 zł, a koszt jednego turnusu żeglarskiego wynosił 34 384 zł.

Jeśli chodzi o zasady kwalifikacji na obozy, to przeprowadzała je specjalna komisja, która brała pod uwagę osiągnięcia sportowe i wyniki nauczania (przedstawione przez odpowiednie dziekanaty). Na turnusy kajakowe i że-





NAGRODY

Z okazji inauguracji roku akademickiego 1971/72 następujące osoby otrzymały nagrodę Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego:

Ponadto czterech profesorów otrzymało medal Za Wybitne Zasługi dla Politechniki Wrocławskiej, a mianowicie:

Prof. Władysław CHOWANIEC
Prof. Jan RÓŻYCKI
Prof. Jerzy SKOWROŃSKI
Prof. Tadeusz WRÓBEL

Złotą odznakę Politechniki Wrocławskiej otrzymały od władz Szkoły aż 84 osoby.

GRATULUJEMY

Lista
osób, które otrzymały nagrodę
Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego
w 1971 roku

Prof. Ludwik Badian
Doc. Adam Bartecki

Dr Józef Barycki
Doc. Jerzy Battek
Doc. Zdzisław Bodarski
Prof. Zygmunt Bodnar
Dr Kazimierz Boroń
Dr Bożena Bujnowska
Doc. Bogdan Burczyk
Prof. Wincenty Czechowicz
Doc. Jerzy Czupiał
Dr Czesław Daniłowicz
Prof. Otton Dąbrowski
Dr Marian Dull
Doc. Kazimiera Fulińska
Płk Jan Fóżycki
Doc. Wiesław Grudzewski
Doc. Jerzy Grzechowiak
Prof. Hilary Gumieny
Doc. Rudolf Haimann
Prof. Henryk Hawrylak
Doc. Bronisław Jasek
Doc. Ryszard Jedrak
Doc. Jerzy Jędrzejewski
Prof. Jan Kmita
Dr Witold Komorski
Mjr Tadeusz Krupiński
Dr Zygmunt Kubacki
Prof. Jarosław Kuryłowicz
Doc. Halina Łopuszańska
Prof. Władysław Markocki
Doc. Lesław Martin
Doc. Przemysław Mastalerz
Doc. Edward Mielczarewicz
Prof. Maria Miłkowska
Doc. Romuald Nowicki
Mjr Ludwik Polański
Doc. Janusz Pudełko
Prof. Mieczysław Sasiadek
Dr Antoni Serwin
Doc. Adam Skoczylas
Doc. Stanisław Sołowij
Doc. Tadeusz Stanicki
Doc. Stefan Stryczek
Doc. Jerzy Tešiorowski
Doc. Ignacy Ubysz
Mgr Andrzej Wilkoński
Doc. Stanisław Witek
Dr Eugeniusz Wnuczak
Ppłk Edward Worobiec
Płk Józef Wróblewski
Prof. Mieczysław Zachara
Doc. Henryk Żebrowski
Doc. Leon Żebrowski
Doc. Ludwik Żebrowski

DZIĘKUJEMY

Koło Naukowe SNS Instytutu Inżynierii Chemicznej i Urządzeń Ciepłych pod opieką Zakładu Ochrony Atmosfery zorganizowało w dniach od 5.VII do 30.VII.1971 r. oboz naukowy w Polanicy Zdroju.

W latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia powstała w Polanicy huta szkła i kryształów. Właśnie huty i szlifiernie kryształów w Polanicy, Dusznikach, Batorowie i Szczytnej Śląskiej były terenem badań i pomiarów obozu naukowego. Wykonano w nich pomiary zapylenia, strat i zysków ciepła oraz wilgotności.

Pracownicy zakładów z zadowoleniem przyjęli uczestników obozu a dyrekcja wysoko oceniła prace badawcze wykonywane przez studentów.

Oprócz programu badawczego realizowany był także program kulturalny i turystyczny. Ładna pogoda i piękno Ziemi Kłodzkiej sprawiły, że dużym powodzeniem cieszyły się wycieczki piesze do Dusznik, Kudowy i Karlowa na Szczeliniec Wielki.

Za pośrednictwem „Sigmy” chcemy podziękować Dyrekcji Huty Szkła Gospodarczego w Szczytnej Śląskiej a w szczególności Dyrektorowi Kazimierzowi Jenczeniowi za opiekę i pomoc w realizacji programu obozu naukowego. Pragniemy także podziękować Kierownictwu Zakładu Ochrony Atmosfery za duży wkład pracy w organizację tak pożytecznego i wspaniałego obozu naukowego.

Przewodniczący Koła SNS Instytutu
Inżynierii Chemicznej i Urządzeń
Ciepłych

MARIAN CZEMPLIK

Oraz opiekunowie naukowcy obozu

mgr inż. ANDRZEJ KUKLIŃSKI
mgr inż. SŁAWOMIR POSMYK



ODCZYT

PŁK. W. I. KUCHARCZUKA

Dnia 27 października 1971 r., z inicjatywy Studium Wojskowego i Uczelnianego Komitetu Współpracy Organizacji Młodzieżowych Politechniki Wrocławskiej został zorganizowany odczyt płk. Witalina Iwanowicza Kucharczuka zatytułowany: Rola i zadania Konsomolu w Armii Radzieckiej.

Na zakończenie spotkania wywiązała się żywiłowa dyskusja, w trakcie której padło szereg pytań i szybkich błyskotliwych odpowiedzi prelegenta.

Odczyt spotkał się zdużym zainteresowaniem licznie zgromadzonych słuchaczy.

(—)



Z wręczenia medalu Za Wybitne Zasługi dla Politechniki Wrocławskiej

(fot. R. Makowski)



Projekt powołania Rady Seniorów Politechniki Wrocławskiej

W celu szerszego przedyskutowania zamierzonych przez Kierownictwo Politechniki Wrocławskiej przedsięwzięć o istotnym znaczeniu dla jej rozwoju i rozszerzenia grona osób zgłaszających postulaty pod adresem Kierownictwa Szkoły jeżeli chodzi o jej żywotne interesy oraz kontynuowania działalności dla dobra Politechniki Wrocławskiej profesorów będących na emeryturze, powołuje się Radę Seniorów.

W jej kreowaniu i funkcjonowaniu powinny znaleźć się następujące ustalenia:

- Członków Rady powołuje Rektor na okres 1 roku, za ich zgodą.
- Propozycje na członków Rady Seniorów zgłaszają członkowie Senatu.
- W skład Rady wchodzi profesorowie i docenci emerytowani oraz profesorowie i docenci o wielkim doświadczeniu naukowym i dydaktycznym.
- Rada wybiera ze swego grona w tajnym głosowaniu przewodniczącego Rady i dwóch wiceprzewodniczących, którzy tworzą Prezydium Rady.
- Przewodniczący Rady Seniorów wchodzi z urzędu w skład Senatu Politechniki Wrocławskiej.
- Członkiem Rady nie może być aktualny członek Senatu.
- Stanowisko członków Rady w sprawach poruszonych we wstępie przedstawiane jest Senatowi bądź Rektorowi przez Prezydium Rady.
- Kierownictwo Uczelni przekazywać będzie Radzie do zaopiniowania materiały dotyczące istotnych dla rozwoju Politechniki spraw.
- Członkowie Rady są upoważnieni do występowania z własnej inicjatywy z nowymi koncepcjami związanymi z działalnością Szkoły i w tym zakresie upoważnieni są do przeprowadzenia konsultacji z wybranymi pracownikami Szkoły.
- Posiedzenia Rady odbywają się nie rzadziej niż raz na dwa miesiące.
- Członkowie Rady uczestniczą we wszystkich uroczystościach uczelnianych w togach.

STUDENCKIE PRAKTYKI ROBOTNICZE

Już po raz trzeci studenci wższych uczelni w naszym kraju odbywali praktyki robotnicze. W bieżącym roku w praktykach robotniczych brało udział ponad 1300 nowo przyjętych studentów z Politechniki Wrocławskiej. Pracowali na Dolnym Śląsku w przedsiębiorstwach budowlanych, przemysłu spożywczego, leśnictwie, i państwowych gospodarstwach rolnych. Ta forma pracy wychowawczej ze studentami stanowi integralny element systemu wychowawczego Szkoły Wyższej. Z założenia celem jej jest wzbogacenie społecznych doświadczeń, ugruntowanie szacunku dla pracy, zbliżenie młodzieży studiującej do problemów życia gospodarczego i społecznego kraju.

Dla studentów nowo przyjętych udział w praktykach robotniczych oznacza również zdobycie elementarnej wiedzy o problemach i warunkach przyszłych studiów. Praca w terenie stworzyła możliwości nawiązania ścisłych kontaktów z młodzieżą robotniczą i wiejską. Praktykanci zorganizowa-

wani byli w hufce, na czele których stał komendant delegowany spośród pracowników uczelni; jego zastępcą był działacz studencki delegowany przez organizację ZMS lub ZSP. Program ideowo-wychowawczy i czasu wolnego w terenie realizowany był przez hufce przy wydatnej pomocy organizacji ZMS i ZMW. We Wrocławiu natomiast większość programu była przygotowywana i realizowana centralnie przez brygadę Politechniki Wrocławskiej. Do ciekawszych imprez można zaliczyć:

- spotkanie z Dyrektorem Pionu d/s Studenckich mgr. Tadeuszem Penkałą,
- spotkania z władzami Dziekanatów i Instytutów,
- spotkania z przedstawicielami organizacji młodzieżowych,
- prelekcje redaktora „Polityki” Aleksandra Paszyńskiego,
- turniej wiedzy o Dolnym Śląsku,

- ligę hufców,
- wycieczki statkiem po Odrze,
- turnieje piłki siatkowej i nożnej,
- występy Henryka Jagodzińskiego, Andrzeja Dziedziula oraz kabaretu Indykator.

Powodzeniem cieszył się DKF — ZMS — Politechnika.

Zorganizowano konkursy — literacki i fotograficzny. Studenci pracowali w czynnie społecznym na rzecz regionu, miast, osiedli i Uczelni.

Uczestnikom praktyk umożliwiono zapoznanie się z operą, operetką i innymi teatrami wrocławskimi.

Nie sposób wymienić wszystkie imprezy jakie zostały zorganizowane. Do problemu szczegółowej oceny tegorocznych praktyk jeszcze wrócimy.

Komendant Brygad
Politechniki Wrocławskiej
mgr inż. SŁAWOMIR POSMYK

O d p i s

Z-CA PRZEWODNICZĄCEGO
PREZYDIUM POW. RADY NARODOWEJ
W STRZELCACH OPOLSKICH

Nr Or. I/07-56/71

Strzelce Op., dnia 26.07.1971 r.

Jego Magnificencja
Pan Rektor
prof. dr Tadeusz Porębski

W r o c ł a w
Politechnika Wrocławska

W okresie od 28 czerwca do 24 lipca br. 68-osobowa grupa studentów Wydziału Budownictwa Lądowego tamt. Politechniki, pod kierownictwem doc. dr Ignacego Ubysza, sprawowanego przy pomocy mgr. inż. Józefa Ferency i mgr. inż. Stefana Zaręby, wykonała na terenie wsi Dziekwowice w czynnie społecznym, w ramach praktyk wakacyjnych, prace związane z planem sytuacyjno-wysokościowym. Wartość wykonanych prac obliczono na około 300 tys. zł.

Wykonany plan ma dużą wartość użytkową, bowiem wykorzystany zostanie do wszelkich prac związanych z zaspokojeniem potrzeb społecznych wymienionej wsi, szczególnie przy przewidywanej budowie wodociągu wiejskiego i budownictwie mieszkaniowym.

Za wykonanie tej tak bardzo społecznie pożytecznej pracy oraz za wzorową postawę studentów i ich kierownictwa, składam tą drogą w imieniu mieszkańców wsi Dziekwowice i Prezydium Powiatowej Rady Narodowej na ręce Jego Magnificencji wyrazy uznania i serdeczne podziękowanie.

Uważam, że prace wykonane przez studentów tamt. Uczelni, ze względu na ich społeczną użyteczność, są czynem godnym rozpropagowania, bowiem świadomość u studentów, że wykonują prace, które mieć będą duże znaczenie praktyczne w realizacji zadań społeczno-gospodarczych, podnosi znaczenie wychowawcze praktyk wakacyjnych.

Do wiadomości

1. Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
we Wrocławiu
2. Obywatel Przewodniczący
Prezydium Miejskiej Rady
Narodowej
we Wrocławiu

Za zgodność:

Z-ca Przewodniczącego Prez. PIN
/mgr Wenanty Kubiak/
/podpis nieczytelny/

PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE
ŻEGLUGA NA ODRZE

we Wrocławiu, ul. Kłęczkowska 50

Politechnika Wrocławska

W r o c ł a w

Wrocław, dnia 18.8.1971 r.

Dyrekcja P.P. Żegluga na Odrze zawiadamia, że dwaj studenci tamt. Uczelni, odbywający praktykę wakacyjną w naszym przedsiębiorstwie ob.ob.:

1. Andrzej Grzebień
2. Stanisław Okulowski

wzięli samorządnie udział w akcji ratowniczej obiektów na szlaku żeglownym wraz z załogą TUR - 56, na którym odbywali praktykę. Za wykazanie obywatelskiej postawy zostali wyróżnieni listem pochwalnym.

Przedsiębiorstwo informując o powyższym składa podziękowanie za dobre wychowywanie kadry przyszłych inżynierów.

Pieczętka z napisem

D y r e k t o r

mgr Emil Trojnecki

/podpis nieczytelny/

STUDENCKIE LATO ZMS

Tegoroczna akcja „Lato ZMS—71” w Politechnice Wrocławskiej miała, w porównaniu z latami ubiegłymi, znacznie szerszy zakres. W jej zasięgu znalazła się praca i wypoczynek, nauka i rozrywka. Informacja poniższa przedstawiona jest przez realizatorów akcji letniej, o czym lojalnie Czytelników uprzedzamy. Nie sposób zatem nie napisać o tych wszystkich kłopotach, z którymi się spotykaliśmy, nie sposób też nie przedstawić satysfakcji, których z wyników swojej pracy doznaliśmy!

CO BYŁO.

Praca — Ochotnicze Hufce Pracy, w których wzięli udział studenci od pierwszego do ostatniego roku studiów. Pracowali w budownictwie przemysłowym, mieszkaniowym i rolniczym. Praktyki robotnicze i zawodowe, obozy wojskowe — ograniczyły ilość uczestników. I chociaż statystyka nie jest tu ukontentowana — w pełni ochotnicza setka (niemalże) nie jest wcale drobiazgiem. Pracowali nie sami. Razem z nimi we Wrocławskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Ogólnego, w Poznanskim Przedsiębiorstwie Robót Drogowych, w przedsiębiorstwach remontowo-budowlanych pracowali studenci z ZSRR, NRD, Węgier i Francji.

Co zrobili? Na trasie Szklarska Poręba — Jelenia Góra będziecie mogli znaleźć tablicę w murze zaporowym, informującą o tym, kto i kiedy tu pracował. Umieszczono ją w uznaniu ich dobrej pracy. Tego nie znajdziecie — ale wierzyć — wiele ciepłych słów otrzymali od kierownictwa budów w WPBO, MPRB i innych, za pomoc w trudnym okresie lata.

Nasi koledzy, studenci z zagranicy — przyjęliśmy ich 160-ciu. Za zapracowane pieniądze zwiedzili po 3—4 tygodniach pracy nasz kraj. Sądzimy, że wyjechali zadowoleni. Stwierdzamy to nie tylko na podstawie ich słownych deklaracji. Piosenka, którą na podziękowanie ułożyła grupa francuska jest chyba tego dowodem. Poza Wrocławiem zwiedzili Kraków, Warszawę, Trójmiasto oraz Poznań.

W tym samym czasie 180 uczestników naszych wyjazdów zagranicznych pracowało w ramach Międzynarodowych Studenckich obozów pracy w Odessie, Rostocku, Dreźnie, Budapeszcie, Nantes i Greizu. Ci, którzy już teraz wrócili, przywieźli ze sobą podziękowania. Zostawili po sobie miłe wspomnienie, uznanie i szacunek. Spełnili rolę dobrej ambasadora polskiej młodzieży i jej Ojczyzny.

Podobno lepiej pracujemy poza granicami kraju. Czy zawsze jest to prawdą?

W ramach tzw. „spec-grup” 60-ciu studentów Wydziału Elektroniki wyjechało na teren powiatów: Jelenia Góra, Nowa Ruda, Kłodzko, Lwówek Śl., Wałbrzych, Kamienna Góra z zadaniem bezpłatnych napraw sprzętu radiowo-telewizyjnego. W roku ubiegłym 10-osobowa grupa dokonała bezpłatnych napraw za sumę 60 000 zł. w cenach ZURiTu. Ile w tym roku? Nie wiemy jeszcze. Dotychczas na ręce JM Rektora i ZU ZMS wpłynęły podziękowania za ich postawę. Jednocześnie wiemy, że wykonane przez nich w czynnie społecznym w ubiegłym roku odbiorniki telewizyjne dla Domów Dziecka pracują do dziś.

Wypoczynek — w zasadzie czynny, rozumiany jako zakończenie MOHP i innych obozów. Również czynny w sensie rekreacji na obozach wędrownych w Karkonoszach. Było ich łącznie 50 — w kraju, a także w NRD i na Węgrzech. Przyjęta przez nas zasada wymiany bezdekwizowej, poza biurami podróży typu Almatour i Juwentur, pozwala znacznie taniej spędzić kilkanaście dni w Krajach Demokracji Ludowej.

Ponadto 60 członków ZMS wzięło udział w obozach nad jeziorem Czocha, zorganizowanym przez Zarząd Wojewódzki ZMS.

Nauka — studenckie obozy naukowe. Od wielu lat organizacja nasza jest ich realizatorem.

Obozy językowe — zorganizowanie w Baworowej, Boszkowie, Rucianym, Pobierowie, Karpaczu — z języków: angielskiego, francuskiego, rosyjskiego i niemieckiego — było w tym roku eksperymentem na szeroką skalę. Ich koszt zamknął się sumą 100 000 zł. Cel — doskonalenie znajomości języków obcych za sumę minimalnie tysiąca złotych na osobę. Trzeba będzie odpowiedzieć, na ile wydatek ten owocował.

Rozrywka — towarzyszyła wszystkim formom naszego studenckiego lata, była tam gdzie studenci. To jest oczywiste. Ze swej strony szczególną uwagę zwróciliśmy na działalność Interklubu ZMS.

Nie sposób w lecie studenckim pominąć pracy związanej z praktykami robotniczymi naszych najmłodszych Koleżanek i Kolegów. O ile dla nich był to problem otwarty, my ze swej strony staraliśmy się, poprzez pracę w Komisji Praktyk Robotniczych, zabezpieczyć pełną realizację ich programu.

KTO TO ROBIŁ?

Na okres wakacji w Zarządzie Uczelnianym ZMS powstała grupa około 100 osób, na którą składali się Komendanci Międzynarodowych Studenckich Obozów Pracy, piloci wycieczek zagranicznych, Zarząd Interklubu ZMS, dyżurujący w „praktykach robotniczych”, komendanci obozów językowych oraz ci inni, stanowiący zabezpieczenie tzw. „spraw drobnych” czyli jak się mówiło „jedzenia i spania oraz pieczętek”.

Niech w tym miejscu będzie wolno autorom, którzy kończą swoją pracę w Organizacji, podziękować swoim Koleżankom i Kolegom, często nie posiadającym zbyt wielkiego doświadczenia ale nadrabiającym to poświęceniem i zapalem, za ich wkład pracy w realizację studenckiego lata ZMS w naszej Uczelni.

Nie ustrzegliśmy się wspólnie niepowodzeń, ale niech one służą za doświadczenie w przyszłym roku.

W Y K Ł A D C Z Y L E K C J A ?

(dokończenie ze str. 3)

„Słusznie, tylko, że co innego jest kariera osobista tutaj na uczelni, a co innego nazwisko w kregu matematyków profesjonalnych, u których fakt pisania skryptu jak powiedziałem, źle świadczy o człowieku” (H. Korczowski).

„Wydało mi się, że została poruszona bardzo istotna rzecz związana z organizacją i formami przekazywania wiedzy — sprawa skryptu. Dotknęliśmy jednej z zasadniczych bolączek. Omówiliśmy ją trochę delikatnie. A prawda wygląda tak, że dla wielu ludzi w uczelni jedynie istotną rzeczą jest ich kariera naukowa. Wszystko inne jest uboczne. Jest odpajkowane, nie liczy się. Otóż to musi ulec zmianie. Musi być stworzony mechanizm, który będzie egzekwował porządną dydaktykę, będzie zatem honorował napisanie skryptu. Nie jest to przecież przyjemność osobista człowieka, który siedzi i układa bądź rozwiązuje zadania, lecz obowiązek, za który społeczeństwo płaci. Trzeba przełamać tę modę, manierę tkwiącą głęboko w naszej społeczności — to ograniczanie się do ciasno pojętego interesu własnego, własnej sławy naukowej.

Jeszcze jedna rzecz obok skryptów jest bolączką. We wszystkich naukach matematyczno-fizycznych mamy do czynienia z mnóstwem wzorów, często wykresami. Otóż, gdy się te wzory czy wykresy pisze na tablicy i kiedy student musi je przepisywać, staje się to niepotrzebnym obciążeniem i zmniejsza się atrakcyjność wykładu. Te rzeczy na wielu uczelniach świata są rozdawane studentom w postaci kartek. Student nie musi notować. Bierze sobie kartki z katedry, i wpina w swój segregator. To by wymagało jakiegoś drastycznego zwiększenia sprawności naszego działu wydawniczego, a jednocześnie bardzo by uatrakcyjniło wykłady” (Z. Godziński).

„Sądzę, że wcześniejsze wprowadzenie seminariów kosztem pewnej ilości wykładów byłoby doskonałą okazją po pierwsze do poznania przez wykładowców walorów uczestników seminarium, a po drugie do solidnego podkształcenia studentów w zakresie przedmiotów, bo nigdzie nie można tak solidnie i skutecznie się podkształcić jak na dobrze prowadzonym seminarium, gdzie każde uchybienie nie tylko merytoryczne, ale także formalne natychmiast się ujawnia” (H. Korczowski).

„Wiadomo, że na wykłady studenci przychodzą tłumnie, ale inną sprawą jest co oni na tych wykładach robią. Jak je odbierają? Co jest przyczyną tego, że jedne wykłady są interesujące, ciekawe, chodzi się na nie chętnie, uważa się, że nie są stratą czasu? A inne wykłady? No cóż, przychodzi się, bo się musi na nie przychodzić. I siedzi się, bo się musi na nich siedzieć. Gdzie jest granica pomiędzy tymi dwoma sprawami? Może to jest po prostu kwestia tego, że znaczna ilość wykładów jest zbędna. Może one nie są potrzebne, skoro przychodzi się na nie tylko po to, żeby po prostu być. Może powinno się ograniczyć do takich wykładów, które są rzeczywiście konieczne a resztę materiału studenci przerobią samodzielnie w oparciu o skrypt czy książkę” (W. Dryll).

W ten sposób dotknięto problemu — nazwijmy go umownie — atrakcyjności wykładu. Nie jest to problem prosty. Czy wykład, na który studenci przychodzą niechętnie, to taki, na którym wykładowca przekazuje informacje dostępne w każdym podręczniku? Czy może taki, na którym o rzeczach bardzo ciekawych wykładowca po prostu gędzi? A może wreszcie taki, który kończy się łatwym do zdania egzaminem, nie wymaga więc od słuchacza wysiłku w trakcie semestru? Wydaje się, że wszyscy uczestnicy redakcyjnych dyskusji byli za tym, by część przedmiotów, a jeśli nie, to przynajmniej niektóre fragmenty zastąpić skryptem bądź innymi pomocami (np. kartki z wzorami, wykresami, rysunki itp.) oraz zwiększonym nakładem pracy studenta.

Ale co robić w przypadku, gdy wykładowca nie nadaje za wymogami współczesnej dydaktyki? Kolega J. Markiewicz (z redakcji POLITECHNIKA) proponuje np. „... rozgraniczyć prawa do nauczania i stopnie naukowe — to są dwie odrębne sprawy. Naukowiec zatrudniony w przemyśle, nie jest dla nauczania wart tyle samo, co człowiek, który para się daną dziedziną jako pracownik naukowy. Byłbym przeciwny ograniczaniu kariery naukowej, ale byłbym za kontrolowaniem pracownika, kiedy w grę wchodzi przekazywanie wiedzy. Analogicznie do weryfikacji jakiejś zostają poddani specjaliści z zakresu medycyny prowadzący prywatne praktyki, podobną weryfikację można by przeprowadzać co jakiś czas w odniesieniu do naukowców prowadzących zajęcia dydaktyczne. I tutaj nie chciałbym, żeby podważano w jakiś sposób ich wiedzę. Ta wiedza jest niewątpliwa. Natomiast przedmiotem sprawdzianu byłyby kwalifikacje pedagogiczne, zdolność i umiejętność przekazywania wiedzy. Ona zresztą zmienia się z czasem. Ktoś, kto poprzednio wykladał dobrze, jeżeli swoich kwalifikacji nie uaktualnia, jeżeli nie nadaje za tym co się w danej dziedzinie wiedzy aktualnie dzieje, tym samym cofa się wstecz zupełnie nieświadomie. Jestem przeciwny jakimś przepytывaniom dorosłych. Uważam, że tutaj można by wyegzekwować umiejętności i wiedzę w ten sposób, że odpowiadałoby się na pytania sformułowane przez samego siebie, po upływie pewnego czasu. Wtedy przedmiotem oceny byłoby to, czy ktoś oparł się zapominaniu, czy też nie oraz w jakim stopniu posunęła się jego praca nad danym zagadnieniem.

Chciałbym się także ustosunkować do zdania moich poprzedników odnośnie podręczników. Jestem zdziwiony, że pisanie podręcznika nie jest dla naukowca zaszczytem. Uważam przy tym, że zaszczyt polega na oddziaływaniu podręcznika. Na zasięgu oddziaływania. Przecież jeżeli ktoś wyklada osobiście, czy prowadzi zajęcia seminaryjne, to ma możliwość zapoznania ze swoimi osobistymi osiągnięciami tylko wąskiej grupy słuchaczy. Tymczasem mając podręcznik może swój osobisty dorobek przekazać bardzo szerokiemu gronu”.

„Sprawdzianem poziomu wykładu pozostaje forma, o której słyszałem — konkurencyjność wykładów. Jest ona stosowana w niektórych krajach, polega zaś na tym, że się prowadzi równolegle kilka wykładów, niekoniecznie z tej samej dziedziny, przy czym program jest tak ułożony, że student może sobie wybrać któryś z tych wykładów. Dwa, trzy z kilku wykładów. I to jest dopiero obiektywny sprawdzian atrakcyjności wykładu od strony jego formy i treści. Ale w moim przekonaniu taki wariant byłby wariantem stosunkowo najlepszym dopiero przy założeniu, że wykładowcy będą stosowali w miarę ujednolicony system wymogów i ich egzekwowania” (J. M. Pawlikowski).

Jeżeli więc nie wszyscy wykładowcy spełniają w pełni wymogi współczesności, to trzeba ich szkolić. Należy podkreślić, że w tym kierunku prowadzi się w naszej Uczelni szereg prac. Ale czy nie warto by sięgnąć przy tym po metody, jakie proponował prof. Z. Godziński? „Wydało mi się, że nauka pod ręką doświadczanego dydaktyka, powiedzmy profesora — to jest najlepszy sposób. Ale wymaga on dużego wysiłku. Ja próbowałem to rzeczy robić. Trzeba więc powierzać młodemu koleżce wpraw w drobne fragmenty, potem coraz większe i wszystkie fragmenty hospitować i omawiać — omawiać z całym zespołem. Jeśli się do tego doda różne administracyjne obowiązki — administracja dydaktyki, administracja prac naukowych, staranie o pieniądze i podstawowe punkty zaopatrzenia — to się w rezultacie (plus własne obciążenie dydaktyczne) zrobi taki niesamowity plan obciążeń, że temu normalny człowiek nie podoła. Wydaje mi się, że kwestia obciążeń naszej czołowej kadry musi być rozważona. Ta czołowa grupa dydaktyczna na uczelni powinna dostać odpowiednią ilość ludzi z administracji, którzy za nich część rzeczy musieliby zrobić”.

Poruszone także w naszych rozmowach problem odbioru wykładu, a właściwie bardzo różnych sposobów odbioru. Fakt ten wynika z dużego rozwarstwienia grup studentów: „Wytworzyliśmy sobie pewien obraz oparty na literaturze, na tradycji, na pewnym romantycznym podejściu do naszego posłannictwa, do tego czym my powinniśmy być, jacy powinni być studenci, czym jest wyższa uczelnia. Tymczasem czym jest np. uniwersytet techniczny? Co on ma robić? Z kim on ma do czynienia? Wydaje mi się, że to ostatnie pytanie jest najprostsze. My mamy do czynienia z kilku typowymi grupami studentów. Mamy nieliczną grupę ludzi, którzy są ciekawi świata i jego praw, mamy znacznie większą grupę ludzi, którzy chcą się nauczyć zawodu i mamy największą grupę ludzi, którzy przyszli, żeby zdobyć zawód, który da im pieniądze. Na koniec jest spora grupa ludzi, którzy chcą się urządzić jak najmniejszym wysiłkiem. Otóż co my mamy robić? My musimy niewątpliwie pierwszej grupie studentów, którzy stanowią przecież mniejszość, pokazać tor nauki, pokazać im atrakcyjność świata i prawa nim rządzące. Ale my musimy

też nauczyć zawodu tych innych. Czyli musi się wyłożyć rzeczy, z którymi oni pójdą praktycznie w życie. A potem mamy całą dużą grupę tych ludzi, których nieraz praktycznie trzeba zmusić do pracy i trzeba rygorystycznie kontrolować, bo oni z własnej inicjatywy nie będą dawali takiego wysiłku jakiego się od nich oczekuje. Nie mówię, że ci ludzie są źli i że będą nieużyteczni dla społeczeństwa. Jeśli przejdą przez rygorystyczną szkołę, to potem w pracy zawodowej będą użyteczni. Ale ich ustawienie wymaga silnej kontroli. No i potem jest jeszcze ta grupa obiboków, których niewątpliwie trzeba szczególnie starannie kontrolować i pilnować, żeby oni się nam nie wymknęli.

Czyli wydaje mi się, że nie mamy jednolitej sytuacji. Mamy różnorakie fronty, na których nie możemy stosować jednolitej metody. I to jest chyba ta największa trudność. Te kilka różnych cech trzeba połączyć na jednym forum. Trzeba uznać, że jest to akcja wielofrontowa". (Z. Godziński).

Wydaje się, że poruszone wyżej problemy można usystematyzować następująco:

- czy wykład powinien prowadzić jeden wykładowca, czy też zespół specjalistów z poszczególnych dziedzin;
- które wykłady (bądź ich fragmenty) można zastąpić innymi formami przekazu informacji (skrypt,

książka, itp.) oraz kiedy to jest celowe;

- na jakim poziomie (do jakiej grupy studentów) ustawić zakres wiedzy i stopień trudności wykładu;
- jak sprawdzać poziom wykładu i prowadzącego go wykładowcę;
- jakie formy powinno przybrać szkolenie pracowników dydaktycznych.

Zapewne nie wszystkie problemy zostały tu poruszone. Czekamy zatem na Wasze, drodzy Czytelnicy wypowiedzi. Zostaną one umieszczone w kolejnych numerach SIGMY.

opracował J. M. PAWLIKOWSKI



Jest bardzo źle!

Problem jest nienowyy i niełatwy. Rozważany był na wszystkich szczeblach niejednokrotnie. —

Chodzi o mieszkania dla studentów. Nie zamierzam tu wnikać w istotę problemu, a tylko pozwolę sobie przedstawić kilka liczb i uwag, które otrzymałem w Biurze Mieszkaniowym Rady Okręgowej ZSP, w drugiej dekadzie września. Przeprowadzony szacunek wskazywał, że w okresie tym bez dachu nad głową było około 2500 studentów. Wśród poszukujących pokoju 80% stanowiły dziewczęta. Około 1000 osób otrzymało już wcześniej z Biura adresy. Chłopcy, których akurat zastałem w Biurze (a było sobotnie popołudnie) nie ukrywali pesymizmu: ceny pokoi jakie proponują właściciele mieszkań to 700 — 800 zł dla kwater jednoosobowych, 400 — 500 zł od osoby w kwaterach dwuosobowych. Wprawdzie umowy, które podpisywane są między właścicielami mieszkań a studentami opiewają zawsze na niższe kwoty, ale wszyscy wiedzą, że są one nieprawdziwe i że studenci sami kryją nieuczciwych gospodarzy. Ceny proponują Wrocławianie wygórowane, oferując w zamian z roku na rok gorsze warunki i coraz wyższe wymagania: określają nie tylko płeć sublokatorów, ale i Uczelnię, często wydział i rok. Zakazują już z góry palenia papierosów i wielu innych rzeczy, bardzo często chcą studentów tylko ze wsi itp. Na jednego studenta zamieszkującego prywatną kwaterkę przypada ok. 5 m². Poza tym większość ofert pochodzi z peryferii Wrocławia, ze Śródmieścia nie ma ich praktycznie wcale. Sytuacja pogarsza się z roku na rok. Problem powyższy jest już w naszym mieście problemem społecznym, ponieważ dotyczy dużej liczby studentów. Z udostępnionych mi danych liczbowych z roku akademickiego 1970/71 wynika, że we Wrocławiu studiowało 22305 studentów, z czego 71,4% stanowili studenci zamiejscowi (dla Politechniki wskaźnik ten stanowił 67,4%). Akademiki wrocławskie dysponowały w tym roku 8512 miejscami, ale zakwaterowano w nich 9355 studentów (liczby te dla Politechniki wynosiły 2238 i 2600). 58,7% za-

miejscowych studentów (w Politechnice 55,0) znalazło więc lokum w DS. Na każdego mieszkańca DS przypadało 5,46 m² (Politechnika 5,17), 6571 studentów zamiejscowych nie znalazło miejsc w akademiku. W tej liczbie 2120 to nasi studenci. I to jest właśnie problem. A przecież we Wrocławiu istnieją jeszcze rozmaite szkoły pomaturalne, których jest ponad 20.

Na koniec jeszcze dwie cyfry uzyskane w naszej Uczelni: w bieżącym roku

studiować w Politechnice będzie ok. 7200 studentów — w DS zakwaterowano 2546. Alert mieszkaniowy trwa!!!

Na pociechę dodać można, że w roku przyszłym rusza budowa domów studenckich dla Politechniki (przy ul. Wittiga) na 1200 miejsc. Ich oddanie do użytku przewidziane jest na 1. X. 1974 roku. A tymczasem wrocławscy żacy wspomagajcie lokalowo żaków przyjezdnych!

(szt)

Fot. S. Posmyk



ZMS-ZSP obok czy razem?

Problem współdziałania ZMS i ZSP na wyższych uczelniach jest tak stary, jak długa jest historia tych organizacji. Chciałbym tutaj przeanalizować funkcje i zadania ZSP i ZMS.

Statut ZSP głosi: „...ZSP (...) czynnie uczestniczy w realizowaniu programu budownictwa socjalistycznego w Polsce (...). Zadania swe ZSP realizuje pod ideowym kierownictwem PZPR”. ZSP — dalej cytuję statut — „... jest (...) organizacją studentów zrzeszającą ich w celu czynnego udziału w życiu społecznym kraju (...). ZSP opiera swoją działalność na inicjatywie i pracy społecznej studentów”. Część ogólna statutu ZMS brzmi podobnie, dopiero w części szczegółowej paragrafy różnią się, co zresztą wynika ze specyfiki organizacji.

Mamy więc dwie organizacje, których zadaniem jest: kształtowanie socjalistycznej postawy młodzieży, wychowywanie ludzi przygotowanych do życia w nowym polskim społeczeństwie — a więc przede wszystkim zaangażowanych. Każda z tych organizacji za swój kardynalny obowiązek uważa pracę nad kształtowaniem naszej świadomości, co karykaturalnie wyolbrzymione może stworzyć okazję do wizji organizacji młodzieżowej wyłącznie — d.s. świadomości.

Uważam, że najsilniej światopogląd kształtują wydarzenia i zjawiska, które widzimy wokół siebie, zjawiska zachodzące w życiu politycznym i gospodarczym kraju, a jeżeli ktoś jest nieuczciwy, to choćbyśmy wciskali mu maksimum tabletek uzdrawiających jego światopogląd — on i tak pozostanie tępy karłowcem.

Podstawowym atutem — mimo, że nie ujmuje tego żaden statut — powinno być, moim zdaniem, bezkompromisowe tępienie nieszczerości i zakłamania, o czym zresztą mówi się czasami ale w praktyce porażają nagminnie.

Papierkową działalność chciałbym zilustrować tu na przykładzie czynów społecznych. W ZMS proponuje się takie to a takie czyny, publiczka przytakuje przez sen, co bardziej aktywni

próbują dyskutować i wnioszek przechodzi, a potem jak ktoś się nie wywiąże — to wyciąga się wobec niego surowe konsekwencje, więc każdy robi co może, i tak też niedawno w POLITYCE pisano o tym jak to ZMS-owcy z Brzegu zreperowali 80 kurków, a potem okazało się, że zrobiono ich tylko kilka, a liczba zaokrąglano się idąc w górę papierkową drogą. Ten zysk bynajmniej nie przysporzył kolegom sławy. Był to wypadek zdemaskowany, lecz w ilu komórkach dzieje się podobnie?

ZSP o tyle jest w lepszej sytuacji, że do czynów społecznych podchodzi z pozycji „nie zając...”, a opierając się na podobnym słowotworze, tzn. na działalności społecznej, ułatwia życie swoim członkom tym, że do niczego nie zobowiązuje, jako że nie ma w niej stosunków służbowych. Lecz i tu bywa, że sprawa wygląda nieco inaczej. Człowiek robiący karierę szuka obiektu na czyn i „murzynów”, czyli najczęściej przyszłych działaczy, albo tych co chcą skorzystać. To nic, że sprawa się wkrótce rozleci, dobry początek został zrobiony i sprawozdania z pracy też.

Moim marzeniem jest doczekanie znośnej koegzystencji ZSP i ZMS w Uczelni, bo bijatyki o fundusze, imprezy czy wyjazdy, nie mówiąc już o tak banalnych sprawach jak kolejność nazw, najpierw ZMS potem ZSP, czy odwrotnie — jest chyba ośmieszeniem idei obu organizacji.

Według mnie dobre współzycie obu organizacji zapewniła sobie wrocławska AM. ZMS zajmuje się tam sprawami propagandy i nauki, a ZSP sprawami socjalno-bytowymi i turystyką. Bywają nawet wspólne plena. Zdrowe współzawodnictwo jest pożądane, bo supremacja jednej organizacji straszy widmem błędów i wypażeń. Niechby pewne dziedziny działalności mogły przechodzić z rąk jednej organizacji do drugiej, jeśli były robione źle. Dublowanie pewnych form działalności jest o tyle szkodliwe, że pieniądze przeznaczone na nie rozdrabniają się. Wyjazdy na wczasy, wycieczki, praktyki zagraniczne, jeśli chodzi o kwalifika-

cje — są w tej chwili koszmarem. Dobry cwaniak może skorzystać w pełni z obu organizacji a człowiek — mrówka nie pojedzie, bo tam gdzie się starał było akurat o to jedno miejsce za mało. Obie organizacje w chwili obecnej nie są ideałem i czasami wchodzą sobie w kompetencje dość bezceremonialnie. Czy nie można by pokochać się? Bo przecież na pewno obie organizacje są potrzebne — ZSP jako reprezentant specyficznych interesów ludzi studiujących, ZMS — jako organizacja zrzeszająca młodzież robotniczą, której jest więcej.

Procentowo studenci są w ZMS ewementem, ale po studiach właśnie oni będą kierować robotnikami — jak to się ładnie mówi — będą oficerami przemysłu. Muszą istnieć więzy między przyszłym inżynierem a robotnikami. Dlatego na Uczelni warto by szukać nowego podejścia do ZMS. A może mogłaby to być organizacja zrzeszająca ludzi, którzy potem bezpośrednio stykaliby się z robotnikami, bo nie wszyscy absolwenci Uczelni będą poganiaczami bądź to ludźmi, od których współpracy z robotnikami będzie zależało wszystko. Przyszli naukowcy, czy pracownicy biur projektowych obejdą się bez znajomości języka, sposobu rozumowania, czy oceniania robotnika. To wiązałoby się oczywiście z innymi formami działalności czy odpoczynku wakacyjnego. Tu można by wysnuć wniosek, że wystarczy komórka d.s. studentów. Istnieją jednak przesłanki, które niezbicie dowodzą potrzeby istnienia organizacji studenckiej np. choćby takie jak przyspieszony proces wyrobienia intelektualnego, bardziej aktywna postawa, odmienna organizacja wypoczynku (czas i pieniądze), potrzeba nietypowych form wypoczynku i odpoczynku po intensywnych pracach umysłowych, odmienny start życiowy, czy sprawy socjalno-bytowe.

Tak więc istnieje zapotrzebowanie na obie te organizacje. Należałoby tylko zmienić formy ich działalności.

ROBERT MASZTAŁSKI



Samobójstwo: obłany egzamin z życia.

Samobójstwa tak spowszechniały, iż niektórzy popełniają je po kilka razy.

Samobójstwo nie rozwiązuje żadnych problemów, ono je tylko przecina.

Czy ty masz dość życia, czy życie ma ciebie dosyć, to nie jest to samo, choć na jedno wychodzi.

Samobójcy zawsze umierają młodziej, niż mogliby.

Czy można zbyt silnie kochać życie, by nie móc znieść w nim siebie?

Samobójca spłaca społeczeństwu dług za jednym zamachem.

Samobójstwo, jest to skandaliczne wypychanie się w grono dostojnych nieboszczyków i ponadto bez kolejki.

Śmierć jest tragiczna w skutkach, ale przyczyny mogą być różne.

Samobójca skazuje się także na śmierć cywilną.

Zgon jest aktem społecznym, samobójstwo — aspołecznym.

HENRYK JAGODZIŃSKI

S Y L W E T K I

prof. Tadeusz Broniewski

Starszy, sympatyczny pan. Pochyła sylwetka, drobna, charakterystyczna postać znana studentom głównie Wydziału Architektury — Profesor Tadeusz BRONIEWSKI — związany z Politechniką Wrocławską nieomal od początku jej powojennej działalności.

„Swoją pracę zawodową zaczynałem jako młody asystent u prof. Zubrzyckiego w Uniwersytecie Lwowskim. Dydaktyką więc zajmuję się od 50 lat, a jednak ciągle, przed każdym wykładem mam ogromną treść i do każdego starannie się przygotowuję” — mówi Profesor.

Do Wrocławia prof. T. Broniewski przybył w kwietniu 1946 roku. Miasto wyglądało wtedy tragicznie: „Przeżyłem parę wojen, ale takiego miasta jeszcze nie widziałem”.

Z budynków Politechniki w remoncie znajdował się pozbawiony dachu Gmach Główny (pracami kierował prof. T. Wróbel) oraz najbardziej zniszczone Stary Elektryczny i Chemii. Rozpoczęta w czasie wojny i przerwana na podciągnięciu ścian budową Gmachu Nowej Chemii pokierował prof. T. Broniewski. W ten sposób Profesor rozpo-

czął pracę w powstającej na nowo Uczelni Technicznej, nie wiedząc jeszcze, że spędzi tutaj następne 25 lat swojego życia.

Najmilsze wspomnienia — jak twierdzi Profesor — pochodzą właśnie z tamtych czasów, a wiążą się z ówczesnymi pełnymi zapału i wewnętrznej dyscypliny studentami — zresztą bardzo wtedy nielicznymi (na Wydziale na pierwszym powojennym roku było ich około 20).

Wydziału Architektury jako takiego wówczas jeszcze nie było. Istniał jedynie Wydział Budownictwa, który dzielił się na Inżynierię Budowlaną i Architektury. Dopiero w kilka lat później powstała Katedra Historii Architektury (pokierował nią prof. T. Broniewski), a następnie za zgodą ministra powołany został Wydział Architektury.

Pierwsze lata działalności Wydziału były niezwykle trudne. Jedną z przyczyn tych trudności stanowił po prostu brak asystentów. Pierwszym asystentem z prawdziwego zdarzenia był — jak to określił mój rozmówca — T. Kozaczewski, który został asystentem jeszcze studiując (już wtedy zajmował się on organizowaniem ekip badających

w terenie kościoły romańskie; obecnie jest docentem i pracuje w I-1).

Niezależnie od pracy w Politechnice Profesor czynnie uczestniczył w odbudowie Wrocławia — głównie jego obiektów zabytkowych.

Istniejąca po wojnie Dyrekcja Odbudowy, którą prowadził Józef Rybicki zajmowała się głównie całymi kompleksami zabudowań. Brakowało ludzi, którzy chcieliby poprowadzić prace nad konkretnymi obiektami. Pierwszym zleceniem jakie otrzymał Profesor od Dyrekcji Odbudowy było pokrycie dachem kościoła Marii Magdaleny. Pierwszy i podstawowy kłopot związany z tym obiektem stanowiła jego wieża. Warstwa po warstwie, od fundamentów (a te były na bardzo słabej zaprawie wapiennej), posuwając się po 25 cm dziennie — podniesiono wieżę i front kościoła (lata 1948—1953).

Profesor Tadeusz Broniewski wiosną bieżącego roku przeszedł na zasłużoną emeryturę. Nie znaczy to jednak by zrezygnował z aktywnego trybu życia. „Obecnie mam więcej zajęć niż kiedyś. W tej chwili kieruję przygotowaniem pracy zbiorowej o Ślęży, drugiego wydania „Sztuki Wrocławia”, piszę rozmaite recenzje. Opracowuję także monografię o Leonardzie”. Do tej wypowiedzi Profesora T. Broniewskiego chciałabym tylko dodać, że mimo przeszło 70 lat nadal czynnie uprawia on turystykę, zajmuje się malarstwem i fotografią, a także aktywnie pracuje społecznie.

W. D.

Jak zmienić nazwę wydziału?

Do dzisiaj dla tzw. przeciętnego obywatela jedynym desygnatem słowa „dyrektor” jest starszy pan z brzuszkim i sex-sekretarką na kolanach, czyli firmanent zakładu pracy. Jednakże realne potrzeby naszej współczesności tak bardzo skonkretyzowały tę postać, że została z niej tylko nazwa. Zupełnie znikła potrzeba, albo powiedzmy lepiej — uświadomienie sobie u nas w końcu zupełną bezużyteczność ludzi kierujących zakładami pracy na zasadzie nie tyle swych rzeczywistych predyspozycji, ile zasłaniania swych braków w wykształceniu jakąś pozytywną częścią życiorysu. Pojawiała się natomiast w naszej gospodarce chroniczna potrzeba całych kolektywów ludzi — mózgow zakładów pracy — posiadających odpowiedni aparat wiedzy technicznej i ekonomicznej — koniecznej do efektywnego organizowania i zarządzania aparaturą, produkcją, maszynami cyfrowymi, posiadających umiejętność przewidywania i maksymalizowania efektów ludzkiego wysiłku — krótko mówiąc: potrzeba „organizatorów produkcji”. Potrzebę tę uświadomiono sobie szczególnie mocno po grudniowym kryzysie polityczno-gospodarczym, kiedy to nasze kierownictwo partii i rządu zaczęło likwidować wszelkiego rodzaju błędy powstałe przez lata w naszej gospodarce. W pogrudniowych dyskusjach na temat polityczno-gospodarcze, w przemówieniach dostojników państwowych wzywających naród do wyłożonego wysiłku w kierunku umocnienia naszej go-

spodarki, coraz częściej padało określenie: „organizator produkcji”. A przecież w kształceniu ich jesteśmy opóźnieni w stosunku do wysoko rozwiniętych krajów o dobre dwadzieścia lat.

Właśnie Politechnika Wrocławska — jako pierwsza uczelnia w kraju (!) i to już w 1968 r. podjęła się kształcenia tych specjalistów. Zadanie to było o tyle trudne, że wydział nie mający w całej Polsce sobie podobnych był właściwie eksperymentem. Zarówno od strony dydaktycznej, tzn. programu nauczania, jak i od strony perspektyw zatrudniania tych nowych specjalistów w nowych zakładach pracy. Jednocześnie sam proces uświadomienia sobie potrzeby tych ludzi kiedyś decyzją zapadła — był w powiśkach. Powstał wydział kształcący „organizatorów produkcji”, który nazwano Wydziałem Inżynieryjno-Ekonomicznym.

Dzisiaj na studiach stacjonarnych tego wydziału studiuje już trzy lata. Za dwa lata wyjdą więc w świat pierwsi absolwenci — organizatorzy produkcji — ale absolwenci Wydziału ... Inż.-Ekonom. Coś więc tu z tą nazwą wydziału nie jest w porządku. Bo przecież od chwili powstania wydziału minęły trzy lata, przez ten czas słowa „organizator produkcji”, wymawiane wtedy jeszcze dość nieśmiało, stały się tak głośne, że wręcz popularne, a o tzw. „inżynierze-ekonomiście” specjalnie nikt nic nie wie... i przyznam się, że ja również nie, choć jestem studentem Wydziału Inżynieryjno-Ekonomicznego. Wypadałoby więc w końcu zastanowić się, czy sytuacja

nie dojrzała już dostatecznie do tego, aby rozszyfrować niejako ten wydział i zmienić jego nazwę. Na jaką? Oczywiście — na jak najbardziej adekwatną do programu nauczania, tj. na „Wydział Organizacji Produkcji”.

Cała ta sprawa wydawać się może błaha, nie warta zachodu, bo o cóż w końcu chodzi? O sam fakt zmiany tabliczki na drzwiach dziekanatu i ileś tam pieczętek. Ale są to tylko pozory. Wystarczy się bowiem trochę uważniej przyjrzeć problemowi, a można zauważyć, że choć koszt niewielki, to waga tej sprawy wcale nie jest mała — ba! — jest to po prostu poważny problem, szczególnie dla studentów wydziału.

Motywację wagi, jaką miałyby fakt zmiany nazwy wydziału, zaczęły od problemu bardzo charakterystycznego dla sposobu myślenia nas — studentów, ale stanowiącego przecież ważki element naszego studenckiego życia. Chodzi mianowicie o tzw. „patriotyzm wydziałowy”. Brzmi to trochę niepoważnie, ale powszechne są przecież ambicje studentów w kierunku podkreślenia wagi i oryginalności swego wydziału, zwiększanie jego popularności, prorokowanie wspaniałych perspektyw swojej specjalności etc. I są to na pewno ambicje bardzo zdrowe, wpływające przecież z chęci nauki.

W ciągu trzech lat istnienia Wydziału Inżynieryjno-Ekonomicznego, oprócz powstania nowego kierunku, powstała również nowa społeczność studencka — grupa ludzi związanych

wspólną pracą w zgłębianiu wiedzy i wspólnymi, niepewnymi jeszcze perspektywami po skończeniu studiów. Narodził się również ów patriotyzm wydziałowy. Ale tu studenci Wydziału I-E mają wciąż ciężki orzech do zgryzienia. Bo o organizatorach produkcji jest już dawno głośno w prasie, radiu, telewizji. Mówi się o nich na radach i plenach, a studenci tego wydziału wciąż muszą tłumaczyć, co oni właściwie studiują, że nie będą żadnymi księgowymi, że tak, naprawdę będą organizatorami produkcji, że to tylko taka nazwa dziwna i że w ogóle... nie studiują w WSE tylko w Politechnice Wrocławskiej. Nie mniej denerwujące niż owo rozszyfrowywanie — jest permanentne przekraczanie nazwy wydziału przez gros instytucji i osób na tzw. „inżynierię-ekonomiczną”. Wystarczy zajrzeć choćby do Przychodni Studenckiej.

Innym efektem posługiwania się nieodpowiednią nazwą wydziału jest fakt, że wśród wielu powstałych w ostatnim roku w Polsce wydziałów organizatorów produkcji są i takie, które oficjalnie uważają się za prekursorów w dziedzinie kształcenia tych specjalistów w kraju. I tak np. o Politechnice Gliwickiej pisano, iż jest pierwszą, która podjęła się specjalizowania organizatorów produkcji. Sprawa to dość przykra w sensie prestiżowym dla naszej Uczelni, która na ów pomysł wpadła w 1968 r. Ale nie można tu do nikogo mieć pretensji, gdyż ktoś, kto chce znaleźć pierwszy tego typu wydział, nie będzie się wgłębiał w szczegóły programów nauczania ukryte pod dziwnymi nazwami a po prostu przejdzie palcem po spisie wydziałów organizacji produkcji i znajdzie najstarszy.

Nieporozumieniem już samym w sobie jest właśnie owa całkowita nieadekwatność nazwy wydziału do jego programu nauczania. Cały proces dydaktyczny wydziału jest nastawiony na wykształcenie specjalistów o jak największym zakresie wiedzy potrzebnej do organizowania i zarządzania. Oprócz takich przedmiotów jak: programowanie maszyn cyfrowych, badania operacyjne, teoria organizacji i zarządzania, teoria decyzji itp. aplikuje się studentom odpowiedni zasób wiedzy technicznej i ekonomicznej, co w przyszłości ma im zapewnić swobodę poruszania się w problematycie zarówno technicznej jak i ekonomicznej zakładu pracy. Natomiast obecna nazwa wydziału sugeruje co najwyżej dość dziwną syntezę inżyniera i ekonomisty, która w końcu nie bardzo wiadomo do czego

ma służyć. Jednocześnie jest ona w zupełnej niezgodności z oficjalnym tytułem, jaki będzie figurował w dyplomach przyszłych absolwentów, a który będzie brzmiał: „mgr inż. organizator produkcji w przemyśle elektromaszynowym lub w budownictwie”.

Jedną z najpoważniejszych konsekwencji, jaką można by generalnie wysunąć przez zmianę nazwy wydziału jest dezinformacyjne oddziaływanie obecnej nazwy na wymagania zakładów pracy, które już za dwa lata zatrudnią naszych absolwentów. Co prawda tytuł dyplomowy będzie wyraźnie określał ich miejsce w zakładzie, ale niejasna i dwuznaczna nazwa wydziału, jaki ukończyli, może stać się w przyszłości bodźcem i okazją dla zakładu do zatrudnienia absolwenta — jak się to mówi — dla świętego spokoju za którymś tam biurkiem biurokratycznej maszyny. A bardzo prawdopodobnym jest, że w zakładzie nie przygotowanym jeszcze do zatrudnienia organizatora produkcji, absolwenta Wydziału I-E zatrudni się w zależności od aktualnych potrzeb — albo jako tylko inżyniera, albo jako tylko ekonomistę.

Tak więc i tu występuje strata energii naukowców, studentów i tych bajorńskich sum, jakie kosztuje wykształcenie każdego studenta.

Tak wyglądają motywy określające potrzebę zmiany nazwy od strony studenckiej społeczności i jej interesów. Nie chcąc, aby zaprezentowany tu pogląd był zbyt subiektywny przytoczę opinię, jaką w tej sprawie ma jedna z osób najbardziej kompetentnych, tzn. prof. dr habil. inż. Bronisław Pilawski, dziekan Wydziału:

— *Jakie jest zdanie Pana Dziekana na temat możliwości i potrzeby zmiany nazwy Wydziału I-E, między innymi w kontekście faktu istnienia drugiego takiego wydziału o identycznej nazwie w WSE?*

— Odpowiedzieć na to pytanie można z dwóch punktów widzenia problemu. Po pierwsze — za mało jest ludzi i za wielkie są zadania, aby tym samym zajmowały się różne grupy ludzi; po drugie — istniejąca struktura organizacyjna (a jej przejawem jest nomenklatura) winna odzwierciedlać nie tylko celowy układ sytuacji, ale i faktyczny. Złe byłoby, gdyby dwa wydziały zajmowały się tym samym; złe jest też, gdy ta sama nazwa dotyczy dwóch różnych instytucji. Na szczęście to drugie zło, jest dużo łatwiejsze do usunięcia. Nie ulega wątpliwości, że wydział powinien się nazywać tak, aby

akcentował sformalizowaną techniczno-aparaturową stronę zarządzania. Natomiast WSE ma szkolić fachowców w dziedzinie podejmowania decyzji z punktu widzenia makroekonomicznego tj. gospodarki narodowej jako całości (ze szczególnym podkreśleniem styku mikro- i makro-) tj z punktu widzenia opłacalności w gospodarce.

— *Kiedy w 1968 roku powstał Wydział, zdawano sobie na pewno sprawę z braku kontaktu między nazwą a programem nauczania. Dlaczego pomimo to nazwano go Wydziałem Inżynierii no-Ekonomicznym?*

— Odpowiem krótko: gdyby wydział powstał dzisiaj, na pewno powstałby jako Wydział Organizacji Produkcji. Natomiast w 1968 r. łatwiej go było „urodzić” pod taką nazwą, gdyż pojęcie „organizatorów produkcji” było jeszcze u nas bardzo świeże i za mało konkretnie określone. Dlatego lepiej było przyjąć nazwę, która już się gdzieś przedtem pojawiła w nomenklaturze szkolnictwa. Natomiast sam program był z góry nastawiony na kształcenie organizatorów produkcji. Można śmiało powiedzieć, że nie tylko jesteśmy pierwszym tego typu wydziałem w Polsce, ale i do dziś jedynym, który z podstawowym elementem pracy organizatora produkcji — tj. maszyną cyfrową — styka studenta bezpośrednio już na I roku i to na I semestrze (!). Fakt ten jest bez precedensu wśród wszystkich wydziałów organizacji produkcji w kraju.

— *Jakie Pan Dziekan daje szanse na pomyślne przeprowadzenie sprawy zmiany nazwy wydziału I-E?*

— Klimat dla tej sprawy jest jak najbardziej sprzyjający i sądzę, że władze Uczelni są w stanie doprowadzić tę sprawę pomyślnie do końca.

Dodajmy jeszcze, że koszt tej sprawy byłby niewspółmiernie mały z realnymi korzyściami, jakie by ona przyniosła. Nie wykraczałaby z ram biurokratycznej strony organizacji wydziału, sprowadziłyby się przecież do zmian pieczętek, formularzy, tabliczek informacyjnych. Sytuacja wydaje się być bardzo dojrzała do podjęcia takiego kroku. A trzeba pamiętać, że im później, tym trudniej będzie się nań zdecydować i spokojnie przeprowadzić. Pozostaje więc żywić nadzieję, że i tu nie zawiedzie prężność działania władz naszej Uczelni.

TOMASZ WIELICKI

Krzysztof Coriolon Wiersze

ZDARZENIE Z KONIEM

zarżał koń na pustym placu
w samym środku nocy
był to czyn niewiarygodny
kommentowany sprzecznie i niejasno
nic więc dziwnego
że rosnące szeptami
zataczały kręgi przeraźliwe
„w naszym mieście
— złożył oświadczenie najwyższy wojewoda —
od lat już nie ma
i nigdy nie będzie
żadnych koni!”

telegrafista natychmiast wystukał to morsem
zatrzepotały dalekopisy
zaśniły tłusta czcionką szpalty
a spiker w telewizji
powtarzając dodał
— „więc któżby zarżał?”
a jednak
słyszeli wszyscy
jak w samym środku miasta
zarżał koń
na pustym placu

MIARA

jak dociec wielkości (samej w sobie
nieskończonej ponad rozmiar i życie
kruche)
jak dociec wielkości ryby gdy muśnie
spieczonymi wargami (spragnionymi? —
może
powietrza? może wody?) gdy muśnie

szklistą powierzchnię (szczyt najwyższy)
świata swego
jak dociec wielkości
— jak cień naszego ciała błądy
po wyschlým stepie
idący jak cień oczu zapatrzonych
biegnący dołem przez cmentarzysko
trawy
przez obłę pagóry duch oczu naszych
patrzenie
nasze w błękit oczu naszych
wzloty
ponad wszystko wzloty
gdy nasze podskoki
ku niebu
nieporadne skoki
susy blahe
wątle wzloty
na tym świecie naszym

CO NOWEGO

W

FILIACH ?

Tegoroczny „Gaudeamus” zabrzmiał szczególnie uroczyście. Nucili go wraz ze studentami zebranymi w auli Politechniki Wrocławskiej, studenci czterech filii naszej Uczelni. Po raz pierwszy dźwięki starej żakowskiej pieśni zabrzmiały w Kłodzku i w Świdnicy.

W roku 1967 Politechnika Wrocławska wystąpiła z inicjatywą utworzenia 5-ciu filii naszej Uczelni w najbardziej uprzemysłowionych miastach powiatowych Dolnego Śląska. Była to inicjatywa podyktowana najpilniejszymi potrzebami. Region nasz mimo trzeciego miejsca, jakie zajmuje w produkcji przemysłowej kraju, posiada niestety, jeden z najniższych wskaźników zatrudnienia kadr z wyższym wykształceniem. Zaobserwowano, że stosunkowo mały procent młodzieży z naszego województwa studiuje we wrocławskich uczelniach. Powodem tego są w głównej mierze czynniki ekonomiczne. Nie wszystkich stać na wynajęcie prywatnej, których ceny kształtują się praktycznie w granicach 500-1000 zł. Utworzenie filii te przeszkody niweluje. Stwarza to więc realne szanse na nasycenie regionu fachowcami i to w stosunkowo niedługim okresie czasu.

Już w roku 1968 otworzyły swe podwoje dwie filie: w Wałbrzychu i w Legnicy. W myśl założeń każda z nich prowadzi studia na dwóch wydziałach w kierunkach najbardziej potrzebnych danemu regionowi. Absolwenci, których można się już spodziewać w tym roku wychodzą z tytułami inżynierów (najzdolniejsi kierowani są po drugim roku studiów na kurs magisterski do Wrocławia).

Zarówno kierownictwo Uczelni jak i lokalne władze terenowe dołożyły wszelkich starań, by zapewnić studentom jak najlepsze warunki egzystencji. Filia Wałbrzyska i Legnicka dysponują miejscami w Domach Studenckich. Gorzej jest ze stołówkami. Legnica nie posiada aktualnie żadnej i pod tym względem jest trochę upośledzona w zestawieniu z innymi filiami. Trudności jest zresztą dużo więcej. Wielką bolączką stanowi np. brak etatów dla лаборantów, co sprawia, że do przygotowywania stanowisk laboratoryjnych zmuszani są automatycznie asystenci prowadzący ćwiczenia. Są jednak laboratoria i to jest najważniejsze!

Zajęcia dydaktyczne w filiach prowadzą w większości pracownicy nauki z Wrocławia, których dojeżdża 121

tygodniowo do samego tylko Wałbrzyska i Legnicy. Sprawność nauczania jest w przybliżeniu taka sama jak w uczelni macierzystej.

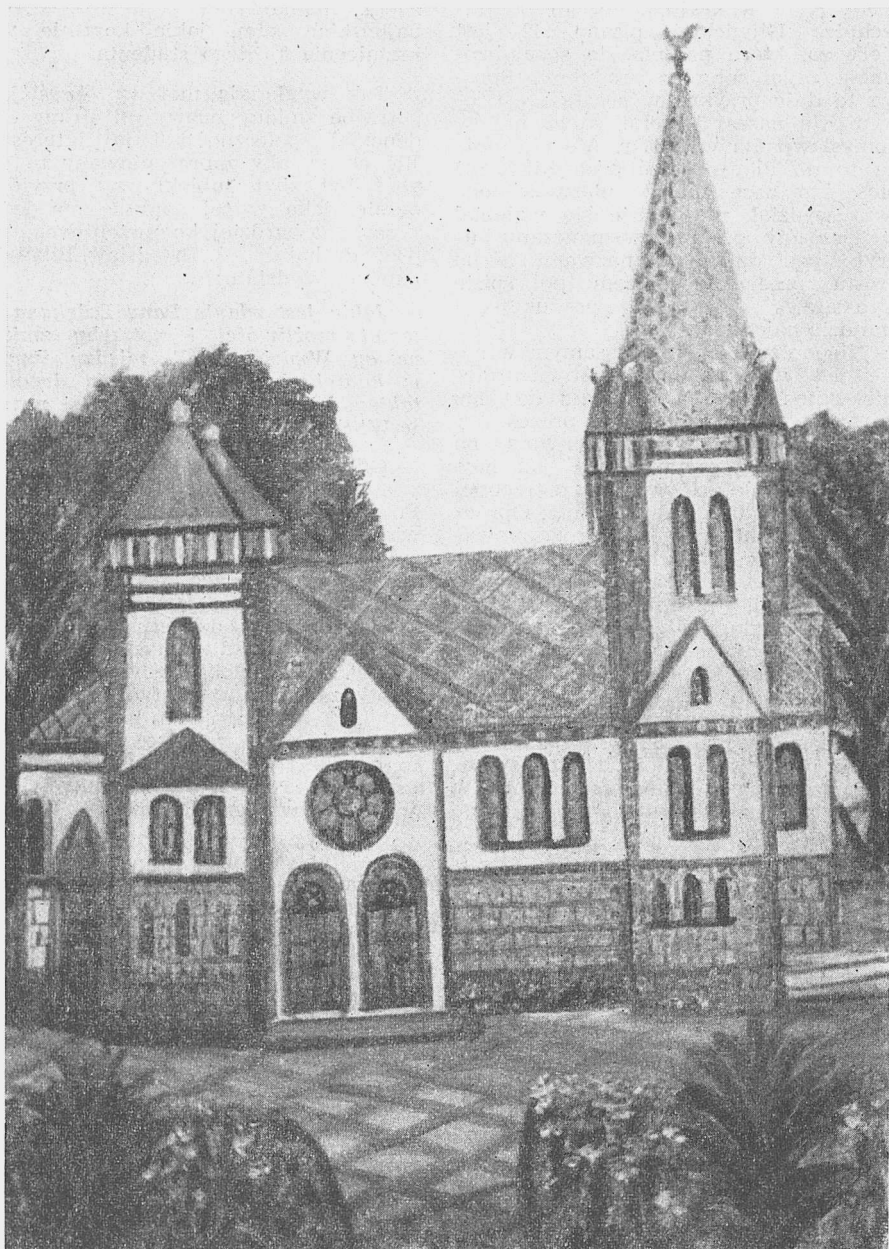
Z doświadczeń Filii Wałbrzyskiej i Legnickiej skorzystano przy organizacji dwóch nowych placówek tego typu: w Kłodzku i w Świdnicy. Od samego początku zadbano o zapewnienie odpowiedniej bazy socjalnej (Kłodzko dysponuje 80 miejscami w D.S., Świdnica 40. Są też i stołówki).

W nowo powstałych filiach zorganizowano (na studiach dziennych i wieczorowych) wydziały: Mechaniczny i Budownictwa Lądowego (Kłodzko) oraz Elektryczny i Mechaniczny (Świdnica).

I w tym wypadku jest to wyjście na przeciw potrzebom regionu. Opracowane bilanse siły roboczej na lata 1971-1975 wykazują pilną potrzebę zatrudnienia znacznej ilości inżynierów (przewidziany jest 70-procentowy przyrost kadry z wyższym wykształceniem).

Zamiast podsumowania i uwag ogólnych pozwolę sobie na zakończenie przytoczyć jeden fakt: 2 marca 1971 roku Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Jeleniej Górze wniosło projekt powołania filii Politechniki na terenie miasta. W latach 1972-73 na jej potrzeby zamierza przekazać budynek przy ulicy Teatralnej 7, w którym znajdują się również pomieszczenia na zakwaterowanie studentów.

mm



Z wystawy Artystów-Plastyków Amatorów w Klubie ZOZ

Fot. G. Dryll

WIEŚCI Z ALBIONU

odc. 2

Niniejsza publikacja stanowi drugą i ostatnią część wrażeń z pobytu w Anglii dra inż. Kazimierza ZIEMIAŃSKIEGO.

(Redakcja)

Specjalizacyjne kierunki badawcze na Wydziale Mechanicznym Uniwersytetu w Birmingham połączone są w następujące grupy tematyczne:

1. **Dynamika budowy maszyn:** stabilność i testy sprawdzające dla maszyn pracujących w warunkach dynamicznych; cięcie metali za pomocą narzędzi oscylujących; analiza fotoelastyczna sił tnących; przewidywanie charakterystyk dynamicznych dla obrabiarek; analiza procesu szlifowania i tworzenia się fal na powierzchniach przedmiotów obrabianych; zastosowanie dysz plazmowych i laserów do cięcia metali; metody wyważania tarcz szlifierskich.

2. **Elastyczność i plastyczność:** analiza anizotropii i jej zastosowanie do arkuszy metali; badania nad zastosowaniem poliuretanu do wytwarzania arkuszy blachy; specjalne techniki służące do otrzymywania rozwiązań dla płaskich i osiowo symetrycznych ciał.

3. **Wytwarzanie dużych energii:** projektowanie i ulepszanie maszyn wytwarzających energię typu PETRO-FORCE; badania przy konstruowaniu maszyn do formowania plastycznego przy zastosowaniu eksplozji jako źródła energii oraz analiza wspomnianych maszyn.

4. **Kontrola inżynierska:** elementy logiczne sterowane pneumatycznie i służące do systemów kontroli; pneumatyczne serwo mechanizmy; analiza i pomiary zmian ciśnienia w pompach hydraulicznych; hydrauliczne przeniesienie mocy oraz teoretyczne analizy podstawowych problemów związanych z procesami stochastycznymi.

5. **Układy produkcyjne:** nowe techniki procesów szlifowania; ulepszanie techniki optymalizacji oraz kontrolowanie procesów toczenia i szlifowania.

6. **Inżynieria samochodowa:** przewidywanie statycznych i dynamicznych właściwości konstrukcji samochodu; zastosowanie układu z elektrohydraulicznym wibratorem do symulowania dynamicznego oddziaływania pomiędzy drogą a pojazdem; określenie wpływu drgań na pojazdy i pasażerów oraz dynamiczne pomiary opon.

7. **Mechanika teoretyczna:** badania skupiają się w głównej mierze nad zjawiskami fal elastycznych w elementach sprężynowych nieliniowych izolatorów drgań.

8. **Termodynamika i przepływy płynów:** analiza mechanizmów wyciszania; teoretyczna analiza specjalnych problemów w sprężarkach osiowych; badania trójwymiarowego ruchu cieczy; analiza mechaniki przepływu mieszanin dwufazowych; wymiana ciepła do cieczy wrzących i do gazów o wysokim ciśnieniu; analiza wpływu nagłych zmian w polu przepływu na pole ciśnienia o skończonej amplitudzie oraz nad przeciętnością ciśnień w przekładniach hydrostatycznych.

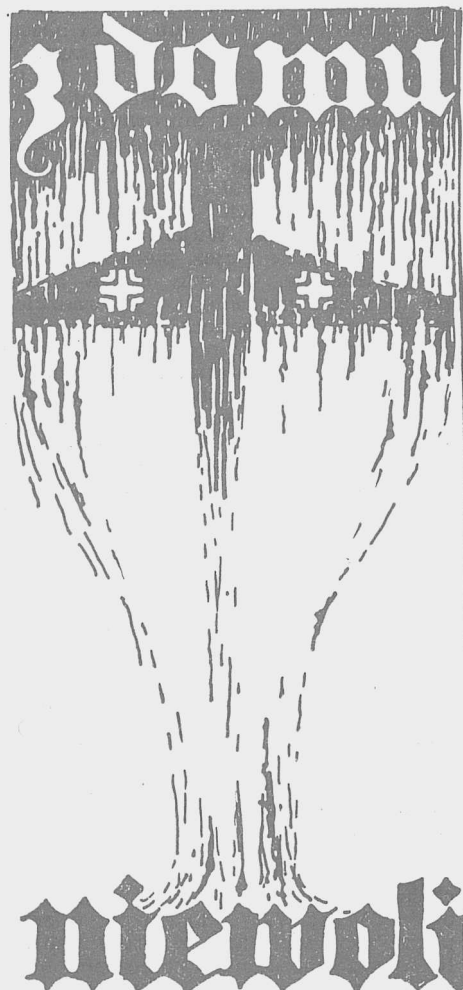
Finansowanie prowadzonych prac naukowo-badawczych odbywa się na ogół trzema niezależnymi od siebie kanałami:

1) finansowanie przez uniwersytet zatrudniający danych pracowników. W tych wypadkach wydział zapewnia potrzebną do badań aparaturę, materiały, pomoc techniczną — skupiając jednocześnie wokół specjalisty grupę młodych ludzi początkujących w danej dziedzinie nauki. Prowadzi się tutaj przeważnie badania podstawowe;

2) finansowanie przez instytuty branżowe, odpowiednie resorty ministerstw, lub ośrodki zagraniczne — głównie Stany Zjednoczone. Tematy prac zlecane są specjalistom reprezentującym dany kierunek zainteresowań, którzy do każdego tematu dobierają sobie grupę odpowiadających im pracowników. Prowadzi się zarówno badania podstawowe, jak i modelowe traktując zagadnienia kompleksowo;

3) finansowanie przez przemysł — w tych warunkach finansuje się albo jakiś temat, który wykonują pracownicy zainteresowanego wydziału (co ma miejsce jedynie w sporadycznych wypadkach), bądź też przemysł oddelegowuje swoich pracowników, którzy pod naukowym kierunkiem pracowników uniwersytetu wykonują zlecane im opracowania (studiując jednocześnie na kursie magisterskim) albo też (jeśli temat jest szerszy) — wieniec się go obroną dysertacji doktorskiej. Pracownicy oddelegowani wracają z powrotem do pracy w przemyśle wcielając jednocześnie rozpracowane zagadnienie do realizacji.

Specjaliści wykonujący tematy finansowane przez przemysł są wykształceni jednokierunkowo i bardzo często przy zmianie profilu produkcji muszą się przekwalifikowywać, co nie jest zbyt proste i łatwe dla ludzi starszych. Wydawałoby się, że przy takim sposobie finansowania prac naukowych istnieje całkowita gwarancja szybkiej i rzetelnej realizacji poszczególnych tematów. W rzeczywistości tak nie jest; nie ma wśród pracowników jakiegos głębszego osobistego zaangażowania w prowadzone prace. Po prostu wykonuje się poszczególne tematy bo za to płacą i dlatego decydującą rolę w realizacji poszczególnych tematów i ich szybkim wykorzystaniu przez przemysł odgrywa pieniądze. Doprowadziło to między innymi do tego, że z angielskich uniwersytetów emigrują do Kanady lub Stanów Zjednoczonych dziesiątki „jajogłowych” — jak tutaj nazywają pracowników naukowych. Emigrują dlatego, że tam im lepiej płacą. Obecnie emigrację tę częściowo wstrzymano wprowadzając zasadę, że po przepracowaniu 5 lat na uniwersytecie, pracownik naukowy może wyjechać na roczny angaż na inny uniwersytet bez utraty miejsca pracy i średnich poborów. Pozwoliło to częściowo zahamować odpływ zdolnych ludzi z Anglii.



Utwór wyróżniony w 1970 r. na ogólnopolskim konkursie „Małych form scenicznych” w Lublinie.

Zachorowałem po raz pierwszy mając trzy miesiące. Dziadek odwiózł mnie furmanką do Szpitala Powiatowego. Było to pierwszego września trzydziestego dziewiątego roku. Jechaliśmy polną drogą z Wierchlasa do Wielunia. W Wierchlesie mieszkaliśmy w domu bielonym z zewnątrz i wewnątrz. Sufit był drewniany. Stał również potężny piec, w którym mogło ukryć się dziecko. Już za Widoradzem, trzy kilometry od Wielunia, matka zobaczyła samoloty z niemieckimi krzyżami. Dziadek zaklął: sam diabeł! Wiadomo, na trzęsawiskach widoradzkich często straszyl diabeł. Niejedną śmiałość nocnych, a nawet dziennych wypraw na przelaj, w topielach tych powstał na wieki. Jeden z samolotów puścił nad nami serię. Koń zaczął wierzeć! Dziadek zszedł z wozu, pomógł matce. Uciekaliśmy w buraki padające po drodze. Matka opowiadała potem, że chichotałem. Wisielczy humor u oseska — mało prawdopodobne, sprostował ktoś z rodziny. Jak amen w paście, chichotał diabeł widoradzki! Ludzie długo opowiadali (wtedy jeszcze byli ludźmi) jak w Wieluniu zburzono Szpital Powiatowy i Kościół (to była Fara). Pozbawiono miasta miejsc największej czystości (cementarne w czasie wojny, to nie to, o co chodzi). W Szpitalu rodzono, umierano śmiercią względnie naturalną i powracano niekiedy do zdrowia. Fara w tym czasie była pełna ludzi. Prosił Boga by uchronił ich od głodu, ognia i niespodziewa-

nej śmierci. Zabrano tych wszystkich sprawiedliwych, by z lotu ptaka obserwowali Ziemię, Człowieka i Krzyż. W dwadzieścia, a nawet trzydzieści lat po wojnie, na tym miejscu gdzie stała Fara nikt nie stawiał murowanego. Stały jedynie drewniane baraki, w których gnieździła się Biedota i Cyganie.

Bóg wtedy czuwał nad naszą rodziną. Jedna z wiejskich ciotek leżała w szpitalu i ocalała. Wujek Józek, który potem przejdzie przez pierwsze obozy koncentracyjne, w tym czasie biegał po polach wierzchlejsko-widoradzkich strzelając do niemieckich samolotów. Nie zestrzelił, choć pozostała mu pewnością o odpartym ataku. W poczuciu dobrze spełnionego obowiązku schował broń i amunicję w pewnym miejscu. Ojciec walczył w Obronie Narodowej nad Wartą w rejonie Sieradza, potem przez dwa tygodnie wycofywali się na Wschód. Ojciec opowiadał, że oprócz Niemców była jeszcze jedna zaraza — wszy. Razem ze starszym bratem Janem przyklekali przy każdym napotkanym źródle celem obłucji. Udało im się! Ale jeść to jedli niewiele. Raz dostali bochen chleba od gospodarza, jego świeżość ojciec pamięta do dzisiaj. W końcu na rubież kraju, nie chcąc się cofać dalej, Dowódca poddał Armię. Jeńców przewieziono na roboty do Niemiec. Ojciec z wolnego stał się niewolnikiem. Napisał do matki, że nie może od niej wymagać, by dzieliła z nim niewolniczy los ale wiele rodzin tu się spotyka!

Matka po przyjeździe spod Widoradza chciała mi ugotować manny. Rozpaliła ogień! A tu! Wszystkie garnki, fajerki, pogrzebaczce wyleciały w górę. Po chwili spadło pół komina albo pół tony sadzy. Byliśmy wszyscy czarni! Po izbie rozchodziły się chichoty, o który już nie zostałem posadzony. Na suficie pojawiły się dziury od serii wuja Józka. Ukrył on broń i amunicję w piecu obawiając się rewizji. Byliśmy już prawie jedną nogą na tamtym świecie.

* *

Wkrótce znaleźliśmy się wszyscy razem w stajni. Oczywiście w charakterze niewolników (nie powiem ludzkiego bydła). Mieszkaliliśmy razem z końmi i krowami, może była również owieczka, ale któż za to zareczy. Może była! Rodzice rano o czwartej wstawali i podawali nam mleko prosto od krowy. Starszy brat Staszek wypijał pół litra, ja niewiele mniej. Mimo tych dobrodziejstw nie wytrzymał tam długo. Ojca bolało najbardziej to, że ten przeklęty Szkop miał wolne poddasze, ale nam go nie dał. Byliśmy dla niego brudnymi Polakami. Ojciec też, mimo swojego rzetelnego podejścia do pracy, szczególnie na roli, powtarzał powiedzenie dziadka: „jedynie własnym potem, możemy ziemi odplacić, za jej dobrodziejstwa”. Ojciec nie wykonywał jednak wszystkich zadań sumiennie. Bauerowi zaczęło coś świtać, że krowa daje ostatnio mniej mleka. Jednak poddasza nie oddał. Przeznaczone dla jego syna, który jak mówili wszyscy we wsi, gryzie już ziemię gdzieś pod Smoleńskiem. Dla nas niewolników, każda zamiana stajni na coś innego, byłaby łaską. Dlatego ojciec o tej drugiej miejscowości wyraża się z dziwnym sentymentem! Ludzie tam byli życzliwsi. Dzieci niemieckie obwoziły nas po wiosce, zapewne jako jeńców. Ale dla ojca wyglądałem w tym powozie triumfalnie, jak Józef w Egipcie, po spełnieniu się przepowiedni o siedmiu dniach chudych. W tym Lenkvelcie dzieci niemieckie pozwalały nam na

wspólne zabawy. Pamiętam jednak, jak chępiły się swoimi militarnymi zabawkami: „to jest niemiecki samolot”, powtórzył to. Mała germanizacja! Rodzice w polu, a my po niemiecku. Rodzice w polu między bydłami rozmawiali po polsku. A my zaczęliśmy świetnie rozumieć język naszych nieprzyjaciół. Brat w tym czasie był mądrzejszy ode mnie. Kiedy ja miałem trzy lata, to on miał już sześć! Bawiliśmy się razem z nieprzyjaciółmi w budowanie fortów, obronnych zamków i innych umocnień. Budowle z dnia na dzień potężniały. Pewnego razu po poranku wszystko wznoszone w takim trudzie zostało zniszczone czyjąś niewidzialną ręką czy nogą. Niemieckie dzieci w takim wypadku umiały wykazać pedanterię godną przodków. Wyśledzono i zabezpieczono ślady stóp na ruinach fortów. Śledztwu poddano przymusowo wszystkich, zarówno wolnych jak i niewolników. Wszyscy stali w koleje, a mały führer badał. Brat wziął mnie za rękę i chciał boczek umknąć. Nie dało rady! Zyskał tylko na czasie. Niemcy triumfalnie krzyknęli — hurra, but brata odpowiadał rozmiarom niszczycielskiego buta! Brat otrzymał kilka szturchnięć, a mnie oszczędzono. Zostaliśmy jednak odizolowani. Niemcy wydali na nas wyrok. Odtąd nikt z nami nie zamieni słowa, nikt z nami nie będzie się bawił. Poderwaliś ich za ufanie. Sprawa się roziosła. Brat musiał opowiedzieć wszystko ojcu. Pamiętam jak ojciec uśmiechał się pod nosem.

W Lenkvelcie ojciec miał częste spięcia z bauerem na tle politycznym. Ojciec twierdził, że Hitler kaput, natomiast bauer wręcz ubóstwiał führera. Straszyl nawet ojca doniesieniem na politzbüre. Ojciec lubił opowiadać Niemcom, jakimi to oni są barbarzyńcami. W Polsce mordują niemowlęta rozbijając im główki o mur. Dla Niemców, ojciec to widział na własne oczy, dla matki, słyszał od znajomych. Niemcy odpowiadali na to — trudno, to jest wojna.

W Oberklundze jako niewolników traktowano nas bardzo życzliwie. Ojciec pracował tam wołami. Nie było bowiem koni. Gospodarze podpatrzyli rodziców, że chodzą o piątą rano do kościoła i gorąco się modlą. Odtąd wszyscy jedliśmy przy jednym stole. Bauer nazywał się Jakub i nie wierzył w Hitlera. Miał tylko jedną wadę — porywczosć. Często z ojcem porywali się na siebie, głównie o sprawy zawodowe, o ziemię. Ojciec jako gospodarski syn, nie pozwalał sobie na żadne uwagi, ale stosował metodę polską; dać ziemi co trzeba, a potem żądać owoców. Jakub raz tylko był spokojny. Otrzymał telegram z frontu wschodniego o śmierci syna. Było to przed obiadem. Owszem zapłakał. Zjadł jednak obiad jak zwykle i do nikogo nie mówił, wziął brzozy, i zamiast ojca pojechał w pole. Ojciec w tym dniu chętnie pojechałby za niego. Czuł bowiem cudzą krzywdę. Jakub był dobrym ojcem, przeżył wszystkich synów, krewnych i znajomych. Niedawno ojciec z okazji Bożego Narodzenia otrzymał od Jakuba kartkę: „Zostaliśmy tylko ja i żona, dwoje starych ludzi. Oczekujemy teraz śmierci, tak jak wy niewolnicy oczekiwaliście kiedyś wolności. Bądź zdrów Stachu i cała twoja rodzina.” Jak znam ojca i matkę, tak zapłakali nad tym pismem, bardziej z tamtego niż z tego świata. Starzy ludzie! Nawet bliscy nie będą mogli ich pochować. Jak znam ojca i matkę, tak

zmówili jeszcze za Jakuba pacierz tego samego dnia.

W Sementzie zaczęliśmy czuć się już trochę inaczej. Ojciec podnosił ulotki i czytał Niemcom w twarz: „Hitler kaput”. Najodważniejsi mówili: „pilnuj swego nosa”. Nikt już nie straszyl donosem. W Sementzie było nam, dzieciom najlepiej. Gospodarz był na froncie wschodnim. W domu została tylko Frau z córkami Kecią i Marią. Ojciec sam organizował sobie robotę. W organizacyjnym sensie przestał być niewolnikiem. Przez wioskę przepływała (a może tylko przechodziła) mała rzeczulka Baschgasse. Zostałem do niej wepchnięty przez niemieckie naddzieci, poddany próbie wody. Ocalałem, aby oznajmić zwycięstwo. Dzisiaj przypominając sobie ten bieg, wywołuję we wspomnieniach gąsiora uczepionego pleców. Ze skrzydłami z tyłu wyglądałem jak anioł przynoszący dobrą nowinę. To ja, dziecko, pierwszy zobaczyłem wolność w postaci żelaznych, potężnych amerykańskich czołgów, toczących się Baschstrasse. Obok szli we frycówkach z rękami na karkach, w fałszywie zielonych mundurach, panowie świata. Swoim spostrzeżeniem podzieliłem się z ojcem. Wpadłem do domu, tatuś — czołgi! Ojciec gołił się. Był w koszuli. Wziął mnie za rękę. Krzyczał wolność, wolność! Dobiegliśmy do Baschstrasse — czołg za czołgiem, na każdym mapie. Polacy plułi na Niemców idących w niewolniczym trybie obok czołgów, a niektórzy nawet kopali. Pluć to Amerykanie pozwalali, ale kopać nie. Polacy przybiegali coraz liczniej. Niektórzy przeprowadzali swoich gospodarzy-seniorów, na sznurkach. Z niewolników staliśmy się wolnymi i w odwecie zaczęliśmy brać w niewolę naszych prześladowców. Ojciec przecierał twarz oczom nie wierząc. Czołgista amerykański dał mi czekoladę. Ojciec powiedział, on pierwszy was odkrył. O.k. — odpowiedział Amerykanin. Staliśmy na tej szosie z trzy albo z cztery godziny, aż nie przyjechały wszystkie czołgi. Ojciec emanował wolnością. Już więcej nie będziemy musieli jeść wstrętnej niemieckiej marmolady. Dała się nam we znaki, szczególnie w Lenkvelcie. Marcin — Rosjanin, to łapał tam muchy i wrzucał do marmolady. A gospodarza nazywał demonem. W Sementzie też był niewolnik rosyjski — również Marcin. Nie cieszył się wolnością. Nie wrócił do Rosji. Pojechałby na Sybir za poddanie się Niemcom. Co prawda został do niewoli wzięty podczas utraty przytomności. Ale to go nie usprawiedliwiało. Śmierć da się przyjąć i wybrać wszędzie. Marcin siedział strapiiony wolnością. Polacy krzyczeli — no Marcin, nuże na Germanów. Marcin odgrażał się, że z chwilą wolności przekreśli niektórych Niemców w maszynce od mięsa i zrobi z nich kotlety dla suk.

Matce często było przykro, biegaliśmy do niej z pytaniami: „Mutter wo ist die Frau”. Frau miała w kieszeni dla nas cukierki. A matka nie oprócz polskich słów dać nam nie mogła. Kecia również była dla mnie dobra. Chodziła ze mną na sanki koło cmentarza. Z góry zjeżdżało się prosto w bramę cmentarną. Te łańcuchy, broniące cmentarza przed żywymi, nie stanowiły gwarancji. Sanki mimochodem wjeżdżały prosto do grobu. Na krótko przed wyzwoleniem ojciec zaczął już trochę Niemcom liczyć żebra. Brat podpatrzył niemieckie dzieci bawiące się szczudłami. Zapragnął też wywyższyć swoją niespełna siedmioletnią niewolniczość. Ojciec wykonał mu szczudła. Chodzili-

śmy więc po Baschstrasse nie dotykając ziemi, dumni i niepodobni do niewolników. Jakiemuś osiemnastoletniemu dryblasowi nie spodobało się to, odebrał nam szczudła. Z kolei ojciec odebrał je dryblasowi i szczudłami policzył mu zębra. Potem, gdy lekarz liczył te zębra, coś się nie zgadzało. Dryblas ten nie cieszył się specjalnym uznaniem we wsi, poza tym była już wiosna czterdziestego piątego roku. Wieś była nasza, niewolnicza. Frau przyszła zapłakana do ojca i pytała go, czy nie wyda jej Amerykanom. Niewolnicy, wśród których byli również Polacy, wydawali często gospodarzy zwycięzcom. I nie wszyscy wracali od razu. Frau upiekła w tym dniu tort i ofiarowała go nam. Dzieci oraz starsi zaczęli szturmować szkoły. Znaleźliśmy tam skład różnych rzeczy. Wyszukałem dla ojca ranne pantofle, dla matki nic nie było, dla siebie wzięliśmy kolorowe kredki. Starsi brali maszyny do pisania, radioodbiorniki, aparaty fotograficzne. Moją zdobycz odebrał mi jakiś Francuz i jeszcze spoliczkował. Wziął mnie za niemieckie dziecko. Francuza z kolei spoliczkowali Polacy biorąc za Niemca. Musiał mnie przeprosić i oddać wszystkie zabrane rzeczy. Ten niepotrzebny policzek pamiętam jednak do dzisiaj. Na otarcie łez ojciec zrobił mi pamiątkowe zdjęcie. Stoimy razem z bratem, na tle wiejskiej stodoły, trzymając się za ręce. Polacy trzymali teraz ręce na pulsie, kontrolowali niemieckich więźniaków. Raz pamiętam jak jednego wieśniaka z wozem zatrzymano przed amerykańską strażą. Na wozie pod drzewem była ukryta olbrzymia krata. Odebrano mu ją, a krzyż jego zapoznano z wolnymi stopami. Jako wolni zostaliśmy przewiezieni do baraków. Mieliliśmy tutaj swój Kościół, Mieszkanie i Organizację Obozową. Pamiętam jak w kościele śpiewano „Boże coś Polskę...” Wszyscy ocierali twarze chusteczkami. Polacy najczęściej dyskutowali nad tym, jechać do kraju czy nie jechać. Ci którzy zostawali mówili, że do Polski bolszewickiej nie warto jechać. W obozie kwitło życie sportowe i kulturalne. Niektórzy sportowcy w skoku o tyczce uzyskiwali blisko trzy metry wysokości. W głowie się kręciło. My, dzieci zabawialiśmy się wrzucaniem do ognia rakiet i obserwowaniem kolorowych fajerwerków. W Munie (bo znajdowała się fabryka broni) przedtak nazywano nasz obóz, nieopodal stawiano również Mękę Pana Naszego oraz śpiewano patriotyczne pieśni: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”. Z Muni chodziło się również do pobliskiego szpitala odwiedzać Poparzonego. Został silnie poparzony przy wybijaniu pocisku artyleryjskiego młotem. Inni zginęli, on jeszcze walczył. Był Rumunem czy Jugosławianinem. W Munie zebrała się cała Europa, cała niewolnicza Europa.

W Munie każdy chłopak, który skończył trzy lata miał swojego Amerykanina. Czyścił mu menażkę, a za to dostawał budyn lub inny deser czy łakocie. Bardzo lubiliśmy Amerykanów, byli weseli i podobnie jak Rosjanie nie umieli jeździć na rowerach, gdy sobie zbyt wiele wina wypili.

Pamiętam jeszcze Darmstadt zrównany z ziemią. Na dworcu nie było już tej pięknej kolejki za gablotą. Kolejka ta przejeżdżała przez różne stacje, nabrała i wypuszczała wodę i parę, jak prawdziwa. Natomiast na niemieckiej ziemi Amerykanie strzegli naszego pociągu. Przy przesiadkach z tabołami nastąpił dziwny wypadek, my dzieci byliśmy już w pociągu, a rodzice zostali

na peronie, krzycząc, nie skaczcie, nie skaczcie! Pociąg mknął już, gdy brat skoczył. A mnie szkoda było życia mimo utraty rodziców. Zatrzymano jednak pociąg, kolejarze prowadzili brata, idącego dumnie i bez obrażeń. Zazdrościłem mu tego skoku! Gdybym skakał ja, na pewno bym się zabił. Rodzice wrzucili do środka taboły i usiedli bez ruchu. Ojciec pokrzepił się winem. Zaczął mówić, może to był znak od Boga, by zostać i jechać do Ameryki. Wkrótce zobaczymy Wierzhlas — powiedziała matka. Ktoś w wagonie, a były to wagony pierwszej klasy towarowej powiedział: „nie wiadomo czy Polska będzie bolszewicka”. Ktoś inny dodał: „bolszewicka niebolszewicka, ale własna”!

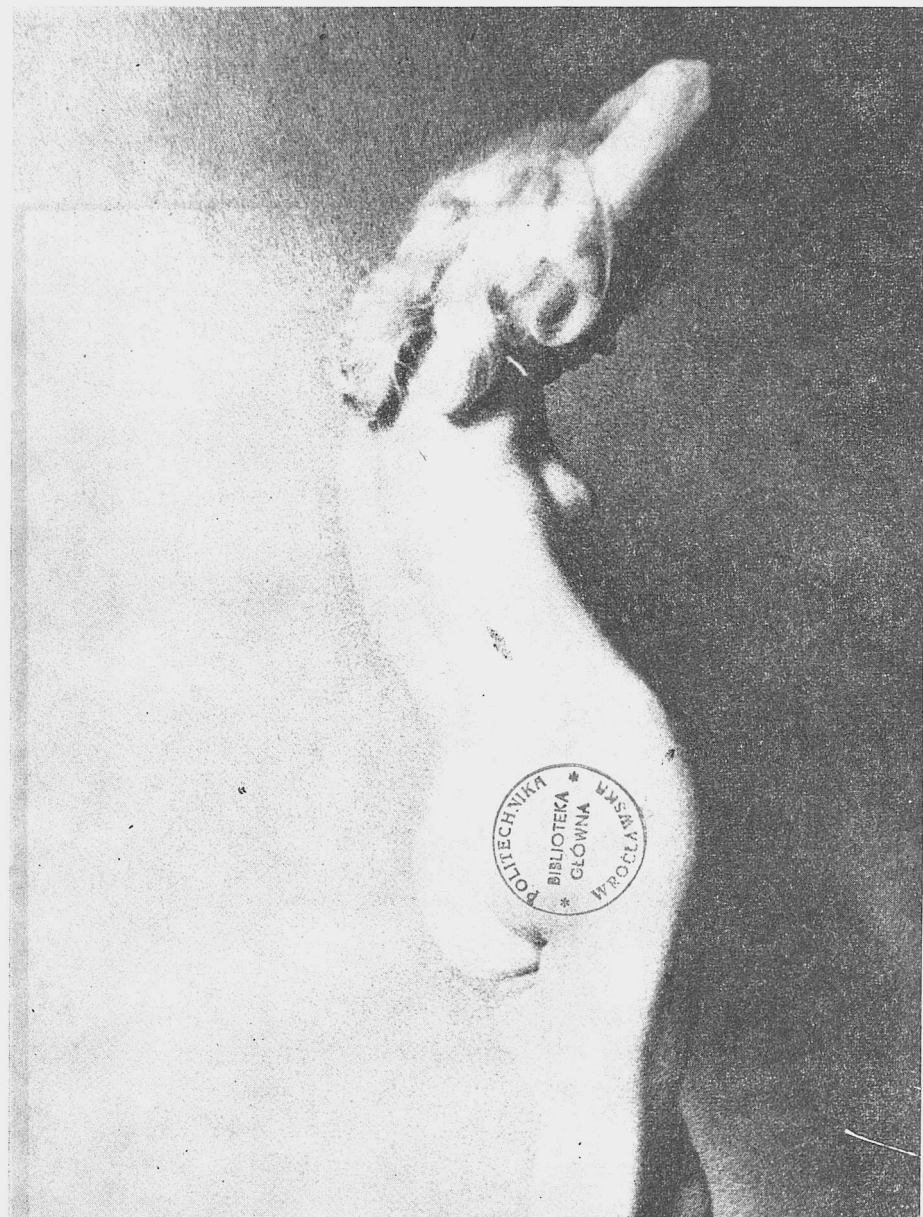
W Międzylesie opiekę nad naszym pociągiem przejęli Rosjanie. Chcieli kontrolować nasze wagony, lecz dostali po kubku wina.

W Częstochowie rodzice zostawili nas

z tabołami i poszli na Jasną Górę podziękować Bogu za cudowne ocalenie i powrót do Ojczyzny. Połowę tobołów nam rozkradziono. Dziękuj Bogu, że wszystkiego nie rozkradziono, powiedziała matka.

Z Wielunia ojciec sam pojechał do Wierzhlasa. I dziadek przyjechał po nas wozem. Zabrał taboły i żywych. Długo milczał. Nie mogliście to pojechać do Ameryki i stamtąd przysyłać paczki. U nas bieda — dodał dziadek ruszając wasami przyciętymi nie po chłopsku. Chcieliśmy was zobaczyć — przerwała matka. Józek wrócił chory z obozu, ciotka Hela umarła w Wieluniu na gruźlicę, zaczął wyliczać dziadek. Ojciec długo coś przemyślał, potem gładko wypowiedział: „Mówicie dziadku, że bieda. My też nie do bogactw przyjechalśmy, lecz odetchnąć trochę świeżym powietrzem”.

HENRYK WOLNIAK



Fot. G. Szustak

Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, Wybrzeże Wyspiańskiego 27, pok. 309, tel. 270-51 w. 240 (pocztą wewnętrzną: P9/S). Redaguje zespół w składzie: WANDA DRYLL (sekretarz redakcji), JERZY GIRULSKI (naczelný redaktor), SŁAWOMIR HULANICKI, JERZY MACKOWIAK, JERZY MAGER (z-ca redaktora naczelnego), MAŁGORZATA MICHAŁAK, JANUSZ M. PAWLIKOWSKI (z-ca redaktora naczelnego), MAREK SIUDYM, ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAWA SZULC, MARIA WOJCICKA. Opracowanie graficzne: ZDZISŁAW WOJCICKI przy współpracy Andrzeja Maleszki. Druk: WDN — Wrocław zam. 332/71 nakład 2000 form. A-4 K-7. Cena zł 2,—

Elita ? Elita !

„Elite” prezentujemy z dumą, ale jednocześnie z pewnym zażenowaniem.

Z dumą, bo to nasze chłopaki, a z zażenowaniem... cóż, pisała już o nich „Kultura”, pisał „Przekrój”. Są sławni. A stało się to tak szybko, że SIGMA — PERIODYK Z AMBICJAMI, (ale też i z „poślizgiem”) nie zdążyła na czas i chłopcy stali się sławni bez jej udziału. Nie mamy im jednak tego za złe! I choć nie wylansowaliśmy „Elity” z niemałą satysfakcją prezentujemy:

Tadka Drożdę
Romka Gerczaka
Jasia Kaczmarka
Julka Mazurę
i Jurka Skoczylasa

w porządku alfabetycznym.

Przed chwilą występowali w klubie dając program dla uczestników SPR-ów. Podobali się bardzo, ale są jacyś nieswoi.

— Już nie możemy odstawiać numerów, że wychodzą sobie trzy fagasy, które nie wiadomo skąd się wzięły i bawią publikę przy pomocy przeróżnych, najbardziej zwariowanych chwytów...

— Teraz przychodzą po to, żeby obejrzeć kogoś z Opola...

— Nie ma już żywiołowej reakcji...

— Ciągłe czekają na coś nowego, odkrywczego, a co my mamy zrobić, mordercy zmienić czy co?

Narzekają jeden przez drugiego. Ale po szelmowskiej minie Jasia Kaczmarka widzę, że już im przechodzi.

— Wiesz, odzywa się znieca, robimy Musicorame pt: „Wiele niebezpieczeństw czeka na człowieka”.

— A poza tym nagramy płytę — wtrąca Tadek.

Nazywać się będzie „Przeboje Rodzinne”

Przebój nr 1 — „Polskie Strzechy”

Przebój nr 2 — „Jadą, jadą Ułani jakby malowani”

- Skąd wiecie, że to będą przeboje?
- Bo spełniają warunki przebojów!
- To znaczy?
- Są lekkie, łatwe i przyjemne. Muzyka jest ponadto oparta na tonie. Bo żeby piosenkę można było nucić nie może mieć ona ani krzyżków ani bemoli!
- I nuty muszą być całe — obowiązkowo!
- A w ogóle to pochodzimy do wszystkich zagadnień demaskatorsko...
- Jak mam to rozumieć?
- Uważamy, że jeśli dolar będzie tak spadał jak spada, to rzeczywiście spadnie!
- A czy są sprawy, do których ustosunkowujecie się pozytywnie?
- Jeśli chodzi o transplantację serca, to uważamy, że można. Poza tym jesteśmy w stu procentach pewni, że Luna 15 miękko lądowała na Księżycu...
- W tym interesującym momencie rozmowę przerywa kierownik klubu i odciąga na bok Tadzia Drożdę.
- „Stary nie wylupiaj się, nie ma mowy” — Tadzio żywo gestykuluje.
- Co się stało? — szarpie za rękaw kierownika.
- A, z nimi to tak zawsze. Nie chcą forsować występ. Jak występują dla studentów to nie chcą.
- No tak sami przecież są studentami. Ale im się też nie przelewa... fajne chłopaki!

Od października występują w Klubie Muzyki i Literatury.

- Kazali nam w nazwie umieścić „Kurną Chatę” — krzywi się Jaś. Mówią, że inaczej ludzie nie przyjdą.
- Nie boicie się, że w ten sposób możecie stać się profesjonalistami w najgorszym znaczeniu tego słowa?
- Nie. Zawsze pisaliśmy teksty na zamówienie społeczne. W tej chwili rozpracowujemy problem, co można zaśpiewać dziadkowi na STOLAT, gdy ma sto lat.
- Poza tym piszemy pamiętniki. Np. żona pana Kaczmarka pisze pamiętnik pt: „Byłam żoną Artysty”.
- Nie męczy Was popularność?
- Bardzo lubimy udzielać wywiady. Szczególnie lubimy udzielać wywiady tygodnikowi „Na Przelaj”
- ???
- Napisano tam, że Telewizja Polska ostrzy sobie zęby na nasz nowy program „Kadroskop”, co jest absolutną bzdurą, bo Telewizja Polska zębów nie ma.
- Lubimy też pana Tomasza Kwiatkowskiego, który jest redaktorem centralnym i bardzo dobrze o nas pisze, w odróżnieniu od Włodzimierza S., który w ogóle się o nas nie wyraża.
- Jakie są Wasze plany na najbliższy okres czasu?
- Modyfikujemy stare dowcipy i nowe piosenki. Np. piosenkę „Kurna Chata” będziemy wykonywać z rozbudowaną częścią instrumentalną. Tadziu wykonuje część arytmiczną. Przebój pt: „W Polskę idziemy” chcemy rozpracować na chór ... Politechniki Wrocławskiej, oczywiście.
- „Napisz tego nie pisz” dorzuca Tadek (zapewne w ramach akcji dezorientacji i tak już porządnie dezorientowanych „Sigmiarzy”).

rozmawiała i dezorientowana była
MALGORZATA MICHALAK

